Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena **10** groszy

Nr. 350 Piotrków—Tomaszów—Radomsko, poniedziałek dnia 23 grudnia 1935 r. Rok XXI

DZIENNIK PIOTRKOWSKI

Adres Redakcji i Administracji: Piotrków Trybunalski, ul. Słowackiego 18. Telefon Nr. 10-21. Skrzynka poczt. 1355. Konto P. K. O. Nr. 141-734.

PORTER z OKOCIMA piwo — przedni trunek. To najwyższy i najlepszy z wszystkich piw gatunek!!

„Mussolini spalił za sobą mosty"

Laval nie poda się do dymisji

PARYŻ (PAT) — Natychmiast po powrocie z Genewy premjer Laval rozpoczął rozmowy polityczne. Pierwszą dłuższą konferencję odbył premjer z ministrem Poczt Mandelem. Po tej konferencji min. Mandel oświadczył dziennikarzom, iż nie wierzy w możliwość kryzysu rządowego.

„Rząd — ciągnął dalej min. Mandel — przedewszystkiem zajmie się doprowadzeniem do końca debaty budżetowej. O ile chodzi o wyznaczoną na dzień 27 grudnia wielką dyskusję parlamentarną nad polityką zagraniczną, to zdaniem min. Mandela wynik jej zdaje się nie ulegać wątpliwości, fiasco projektu Laval — Hoare nie kryje w sobie bowiem specjalnego niebezpieczeństwa dla rządu".

Natychmiast po rozmowie z Mandelem, Laval udał się do pałacu Elizejskiego, gdzie został przyjęty przez prezydenta Lebrun. Dziennikarzom oświadczył premjer: „Udaję się do pałacu Elizejskiego, lecz proszę nie sądzić, że poto, aby złożyć dymisję. O tem niema mowy."

Odtwarzający zazwyczaj opinję francuskiego Min. Spr. Zagr. publicysta Burges w „Le Petit Parisien" pisze, że fiasco ostatniej ugody paryskiej zostało przedewszystkiem spowodowane stanowiskiem Rzymu. Gdyby Mussolini odrazu powiedział wyraźnie „tak", w Genewie natychmiast wytworzyłaby się przychylniejsza dla Włoch atmosfera i mogłyby się niezwłocznie rozpocząć rokowania pokojowe.

Mussolini nietylko zerwał wszystkie mosty, lecz nawet ugodził w tych, którzy te mosty budowali. Wszyscy w Genewie zgodni byli co do tego, pisze Burges, że Rzym przeoczył tym razem wspaniałą okazję urzeczywistnienia swych planów kolonizacyjnych i że podobna okazja nie powtórzy się obecnie tak łatwo.

Na froncie obniżki cen

W dniu wczorajszym zanotowano dalsze sukcesy na froncie obniżki cen kartelowych. Pod naciskiem Min. Przem. i Handlu kartel tektury surowej obniżył cenę o 7 proc., przewodników elektrycznych i lamp radjowych — o 12 proc. Należy się spodziewać, że wskutek tego zostanie obniżona cena aparatów radjowych.

Równocześnie została uzgodniona obniżka cen następujących artykułów przemysłowych: kleju kostnego (10 proc.), boraksu (15 proc.) i kwasu bornego (25 proc.).

Tajemnicze zabójstwo w Rumunji

Władze szukają mordercy posła do parlamentu

BUKARESZT (PAT) — W naddunajskiem mieście Turn Severin zamordowany został przed dwoma tygodniami poseł do parlamentu Vorvoreanu.

Mimo starannych rzekomo poszukiwań miejscowych władz policyjnych i sądowych, sprawców zabójstwa nie wykryto. Władze centralne zaintrygowane tym faktem, wydelegowały do Turn Severin znanego sędziego śledczego z Bukaresztu, p. Niculescu - Bolentin, który po dwudniowem dochodzeniu polecił aresztować dwóch osobników. Miejscowe władze sądowe odmówiły jednak potwierdzenia nakazu aresztowania, wobec czego, na żądanie stołecznego sędziego, sprawa będzie przekazana do sądu okręgowego w Craiova.

Według wszelkich przypuszczeń, zabójstwo posiada podłoże polityczne. Vorvoreanu był członkiem rządowej partji liberalnej.

Chłopiec zamordował rodziców

BERLIN (PAT) — W sprawie zagadkowego morderstwa na małżonkach Rode w miejscowości Wschodnich Prus Rostków, nastąpiło sensacyjne wyjaśnienie.

Morderstwa dokonał ich własny syn, 15-letni, który po pierwszem przesłuchaniu został aresztowany, jednakże potem został wypuszczony na wolność.

Wzięty w ogień krzyżowych pytań, pod przygniatającym ciężarem dowodów, przyznał się jednak do popełnienia morderstwa.

Komorne przesyłać pocztą

jeśli gospodarz nie chce obniżyć

Zarządzona obniżka komornego w domach podlegających ustawie o ochronie lokatorów niewszędzie została przez właścicieli nieruchomości w życie wprowadzona.

Komisarjat Rządu m. st. Warszawy wyjaśnia, że wynikająca z mocy dekretu obniżka, nie jest zależna od zgody właściciela nieruchomości i w wypadku odmowy obniżenia komornego, właściciel winien od sumy podstawowego komornego, płaconego za miesiąc listopad r. b., odliczyć 15 proc. względnie 10 proc. i tak obniżone komorne wpłacić bądź to bezpośrednio, względnie, gdyby administracja nieruchomości wzbraniała się je przyjąć — za pośrednictwem poczty.

Do rozstrzygnięcia wynikłych na tem tle sporów powołane są wyłącznie sądy powszechne.

Dodatkowo wyjaśnia się, że obniżka wynosi: od 1 grudnia 1935 roku do dnia 30 listopada 1937 r.: 1) dla mieszkań 3-izbowych (dwa pokoje z kuchnią) i mniejszych o 15 procent, 2) dla mieszkań większych oraz lokali przemysłowych i handlowych o 10 procent.

Komorne za przedmiot najmu, który lokator w całości lub w części oddał w podnajem, ulega obniżeniu w tym samym stopniu co komorne płacone przez lokatora.

Na Zamku odbyła się wczoraj z inicjatywy P. Prezydentowej Marji Mościckiej choinka dla dzieci niższych funkcjonarjuszy. Na zdjęciu Pan Prezydent wraz z małżonką wśród rozbawionej i uszczęśliwionej dzieciarni.

Uchwały rady faszystowskiej

RZYM, (PAT). Wielka rada faszystowska, która rozpoczęła wczoraj o godz. 22-ej swe obrady w pałacu weneckim, zakończyła je dopiero o godz. 1-ej w nocy.

Wielka rada faszystowska zbadała sytuację polityczną, powstałą naskutek odrzucenia przez Wielką Brytanję propozycyj paryskich, które dokładnie omówiono na posiedzeniu Rady w dniu 18 grudnia.

Po obradach wielka rada faszystowska przyjęła następującą uchwałę:

„Wielka rada faszystowska stwierdza, iż wobec dezorjentacji i wyraźnych sprzeczności w postępowaniu krajów, biorących udział w sankcjach, naród włoski pozostaje w sposób niewzruszony najzupełniej jednomyślny, dążąc do stanowczej obrony swych praw. Podczas „plebiscytu złota" naród włoski dał imponujący dowód swej zdecydowanej woli oporu i zwycięstwa. Wielka rada faszystowska przesyła pozdrowienia żołnierzom i „czarnym koszulom", którzy dzielnie walczą w Afryce wschodniej za cywilizację i w imię najwyższych wymagań bezpieczeństwa oraz przyszłości narodu.

Wielka rada faszystowska stwierdza, iż akcja Włoch faszystowskich będzie prowadzona z niezłomną stanowczością, by osiągnąć cel, wytknięty przez wodza."

Następnie rada przyjęła do wiadomości oświadczenie członka rady i prezesa faszystowskiej konfederacji przemysłowej Volpi'ego, który oznajmił, że faszystowskie konfederacje przemysłowców, rolników i robotników po miesiącu oblężenia gospodarczego stwierdzają, iż duch dyscypliny i wola oporu zorganizowanych mas wzmacniają się coraz bardziej. Producenci włoscy korzystają z okazji, by doprowadzić do większej niezależności gospodarczej od zagranicy.

Potworna zbrodnia w Krotoszynie

Bandyci zabili małżonków

W Krotoszynie dokonano potwornego morderstwa rabunkowego na osobach właściciela młyna małżonków Gapików.

Niewyśledzeni dotychczas sprawcy zabili kilku strzałami rewolwerowemi 54-letnią Elżbietę Gapik i jej 64-letniego męża poczem splondrowawszy mieszkanie, zbiegli.

Śledztwo ustaliło, że zbrodniarzy musiało być dwóch. Byli to prawdopodobnie ci sami, którzy poprzedniego dnia przybyli do mieszkania Gapików, aby dokonać rzekomo jakiejś tranzakcji handlowej. Zbrodni dokonano, jak wykazały dochodzenia, jeszcze w czwartek wieczorem, a dopiero obecnie wykryli ją przypadkowo sąsiedzi.

OKRĘT ZATONĄŁ

Na parowcu szwedzkim „Britt Mary" nastąpił wpobliżu Brazylji silny wybuch, skutkiem którego okręt w kilka minut zatonął.

Zmasakrował grupę dzieci

PARYŻ (PAT) — W Dunkierce wczoraj po południu samochód ciężarowy, którego szofer zasnął przy kierownicy, najechał na idącą chodnikiem gromadkę dzieci. Trzech chłopców poniosło śmierć na miejscu, troje innych dzieci odniosło ciężkie rany.

Cukiernia Feliksa Tenszerta poleca na święta pierniki, ciasta, ciastka, bakalje, czekolady, wszelkiego rodzaju cukry po cenach umiarkowanych. Sklepy: Piłsudskiego 56, Słowackiego 26 i Sieradzka 2 „Złoty Ul"

Fragment pogrzebu dedżjaka Gugsy, który, jak wiadomo, po uwolnieniu go z więzienia cesarskiego zmarł w dwa dni później.

ORYGINALNY PUDER FRANCUSKI „LYTIAL"
Najwykwintniejszy wybór kolorów. — Absolutna gwarancja pięknej i zdrowej cery. — Subtelny zapach. Wyrób
Académie Scientifique de Beauté, Paris
Do nabycia we wszystkich perfumerjach i składach aptecznych.

Na politycznym widnokręgu tygodnia.

Europa szuka wyjścia z matni

Umowa paryska Laval — Hoare, o której pisaliśmy obszernie ubiegłego tygodnia, przestała istnieć. Umowę tę obaliły nie inne rządy, nie trudności wewnątrz poszczególnych zainteresowanych rządów, ale opinja ulicy, która zarzuciła rządowi angielskiemu, że zdradził swoich wyborców, że zdradził swoje stanowisko.

Rząd angielski zdecydował się na szybkie działanie. Chcąc ratować swoją pozycję, trzeba było kogoś poświęcić. Kozłem ofiarnym stał się ten, którego podpis znajdował się pod wspomnianą umową, a więc minister Spraw Zagranicznych Hoare. Sprawiedliwość każe powiedzieć, że min. Hoare nie jest jedynym odpowiedzialnym i na pewno nie działał zupełnie samodzielnie, mając pewne uprawnienia, poszedł jedynie daleko w kierunku trzeźwej oceny.

OSTATECZNIE WYCOFANO SIĘ

W tych warunkach utopienie propozycyj w Genewie było już rzeczą niezmiernie łatwą. I tak też się stało. Włochom nie pozostało również nic innego, jak wstrzemięźliwość wobec tych propozycyj. Sytuacja międzynarodowa pozostała więc w dalszym ciągu napięta. Francja w obronie Włoch stoi samotnie. Anglja stara się zdobyć pomoc innych państw na wypadek konfliktu z Włochami. W tym duchu wysłana została nota do państw śródziemnomorskich. Jak wiadomo, Francja miała oświadczyć Anglji, że jej pomoc byłaby tylko ograniczona. Nota ta uważana jest za próbę zorjentowania się przed wprowadzeniem zakazu wwozu nafty do Włoch. Przypominamy, że zakaz taki Włochy będą traktowały, jako wypowiedzenie wojny. Czy Anglja zdobędzie się na ten krok? — trudno jeszcze powiedzieć.

CICHE ROZMOWY WIELKIEGO ZNACZENIA

Dziś wiele jest znaków wskazujących, że Anglja pragnie doprowadzić do jakiegoś uspokojenia Europy. Temu celowi miała służyć również rozmowa ambasadora angielskiego w Berlinie z min. Spr. Zagr. Rzeszy Niemieckiej, Neurathem, oraz kanclerzem Hitlerem. Rozmowa nie doprowadziła do żadnego rezultatu. Anglja proponowała Niemcom ograniczenie zbrojeń oraz badała możliwość układu kilku wielkich mocarstw z udziałem Niemiec i Rosji Sowieckiej. Hitler odrzucił obie propozycje. Ograniczenie zbrojeń, według Hitlera, jest niemożliwe w okresie kiedy trwa wojna w Abisynji, odnośnie zaś do drugiej propozycji, Niemcy nie chcą brać udziału w wielostronnej umowie razem z Sowietami.

Nie przesądza to jednakże wysiłków dyplomatycznych, zmierzających do odrodzenia Paktu Czterech, który został pogrzebany, dzięki opornemu i mocnemu stanowisku Polski. Pewne państwa widziałyby chętnie jakiś blok państw, który załatwiłby wszystkie sprawy bieżące bez oglądania się na małe państwa. Oczywiście taki punkt widzenia jest zaprzeczeniem zasad Ligi Narodów, napotka więc na sprzeciw innych państw.

SPUŚCIZNA PO MASSARYKU I DR. BENESZ

W Czechosłowacji nastąpiła zmiana na stanowisku Głowy Państwa. Sędziwy i przez wszystkich czczony prez. Massaryk, ustąpił wskutek podeszłego wieku. Na następcę wybrano długoletniego ministar Spraw Zagranicznych i jednego z najbliższych współpracowników prez. Massaryka, dr. Edwarda Benesza.

Dr. Benesz został wybrany zaraz w pierwszem głosowaniu. Zmiana ta ma znaczenie nietylko formalne. Nowy prezydent jest osobistością dużą i zaangażowaną w czynnej polityce. Wprawdzie linje główne na pewno pozostaną te same, ale fakt, że dr. Benesz odszedł z terenu czynnej polityki zagranicznej, gdzie odgrywał wielką rolę, nie może pozostać na dłuższą metę bez znaczenia. Dla nas Polaków ma znaczenie zapowiedź ustępującego prez. Massaryka, że życzeniem jego jest, by wobec wszystkich obywateli stosowano równą miarę. Życzylibyśmy sobie, żeby prez. Benesz dbał o to, by słowa jego dostojnego poprzednika stały się ciałem.

Napoleon Sądek

Upominek gwiazdkowy

Drzwi sklepu z zabawkami otworzyły się z trzaskiem. Do środka weszło zamaszystym krokiem dwóch klientów. Pierwszy miał może lat dziewięć, drugi wyglądał najwyżej na siedem.

Miny mieli poważne. Starszy rozejrzał się po obstawionym zabawkami sklepie i zwrócił się do panny sklepowej.

— Chcemy kupić zabawkę.

Ekspedjentka uśmiechnęła się życzliwie do małych klientów.

— Jaką zabawkę kawaler sobie życzy?

— Wszystko jedno. Byleby ładnie wyglądała.

— W takim razie może niedźwiadka?

Starszy klient skrzywił się pogardliwie.

— To dla niemowląt dobre. Proszę coś poważniejszego.

— Może samolot?

— Samolot?... Kazik, jak myślisz? Samolot będzie dobry?

Młodszy towarzysz, owinięty szalem, z pod którego wystawał tylko nos, zamruczał niezrozumiale:

— Bu... bu... bu...

Widać było, że trzyma coś w ustach i nie może ich otworzyć.

— Niech pani pokaże — zadecydował starszy.

Ekspedjentka zdjęła z półki drewniany samolocik. Chłopiec obejrzał go uważnie i odłożył na ladę.

— Tandeta! Zrobiony bez pojęcia. Lepszych niema?

— Są, ale dużo droższe. Po 5 i po 10 złotych.

— Pięć złotych?! To nie dla nas! Prawda, Kazik?

— Bu... bu... bu.. — odpowiedział owinięty szalem towarzysz.

Pomrukiwanie malca widocznie zdenerwowało starszego partnera.

— Otwórz raz usta! — powiedział z irytacją. — Beczy, jak krowa i wszystko ja muszę gadać!... Bo on, proszę pani — zwrócił się do ekspedjentki — kluczyk ma w ustach i nie może gadać.

— Jaki kluczyk?

— Od skarbonki, w której są jego oszczędności. Kieszenie ma dziurawe i kluczyk trzyma w ustach, żeby nie zgubić. A mnie nie chce dać do trzymania.

Malec, który tymczasem odwinął szal i wyjął kluczyk z ust, wyjaśnił krótko.

— Bo jak on trzyma kluczyk, to ze skarbonki zawsze brakuje.

— Co on tam gada! — przerwał niechętnie starszy. — Niechno pani lepiej pokaże jeszcze parę zabawek.

— W jakiej cenie kawalerowie sobie życzą?

— Za 2 złote 40 groszy. Tylko coś dobrego — oświadczył starszy.

— Za 2 złote 60 — poprawił młodszy.

— Nieprawda, za dwa czterdzieści! Więcej w skarbonce niema.

— Było dwa sześćdziesiąt!— upierał sie młodszy.

— Dawaj kluczyk to przeliczymy!

— Wyjm najpierw skarbonkę! Znów 20 groszy nawaliłeś!

— Chłopcy, chłopcy! Spokojnie! — mitygowała ich ekspedjentka. — Wybierzcie sobie najpierw zabawkę... Jeszcze czas na placenie... Może chcecie grającego bąka?

— A w co on gra? W futbol?

— Nie... Ładną melodję.

— To nie dla niego. Bąk mu się nie spodoba.

— Chyba — zgodził się młodszy. — To dla niego za dziecinne.

— Aha! — zrozumiała ekspedjentka. — Więc wy nie dla siebie kupujecie? Tylko komuś na gwiazdkę?

— Tak.

— To bardzo ładnie, bardzo ładnie. A czy ten ktoś ma nakręcanego słonia?

— Nie. Ale to nieodpowiednie. Jemu trzeba kupić zabawkę bez mechanizmu, bo on wszystko psuje.

— To może konika na kółkach? O, proszę. Ten mały konik jest niedrogi i bardzo trwały.

Chłopcy bez zachwytu spojrzeli na zabawkę.

— Wygląda, jakby był chory — mruknął starszy. — Nie ma pani bardziej rasowego?

— Może ten? Kosztuje dwa złote dwadzieścia.

Starszy wziął konia do ręki i obejrzał go ze wszystkich stron.

— Kazik, jak myślisz? Ten mu się spodoba?

Młodszy wzruszył ramionami.

— Bo ja wiem!... On się zna na koniach...

— Może lepiej co innego mu kupić?

— I ja tak myślę. Jak mu damy konia, może się obrazić. Pomyśli, że to przytyk do jego przegranej.

— Do jakiej przegranej?

— Nie pamiętasz, jak na ostatnich wyścigach przewalił na „Cezara" sto złociszów. Od matki po pysku dostał...

— Pamiętam... Masz rację. Jak mu damy konia, może się obrazić...

Ekspedjentka słuchała zdumiona tej rozmowy.

— Niesłychana historja! Wasz mały przyjaciel, dla którego kupujecie zabawkę, gra już na wyścigach?

— Co pani wygaduje? Jaki mały przyjaciel. My kupujemy gwiazdkę dla naszego ojca.

— Dla ojca? Zabawkę?

— A tak. Żeby miał nareszcie swoją własną zabawkę.

— Poco?

— Żeby naszemi się przestał bawić. Bo co dostaniemy na gwiazdkę, stary zaraz bierze do ręki, zaraz się zaczyna bawić i wszystko nam psuje.

Od młodości do starości będziesz mieć ZDROWE ZĘBY
Używaj stale AGATOL pastę do zębów ST. GORSKIEGO

Morderstwo z zazdrości

Babska plotka wiele może

Budapesztenski stolarz Franciszek Turi był bardzo zazdrosny o swą narzeczoną. Szczególną złość żywił do znajomego, Imre Nagy'ego, który, jak mu doniesiono, zaleca się do jego ukochanej.

Pewnego dnia zazdrosny narzeczony zaprosił rywala na obiad. Nagy przyjął zaproszenie. Obaj młodzieńcy tak mile spędzili czas przy posiłku, że postanowili resztę dnia przebywać ze sobą. Wieczorem udali się do kina. Po przedstawieniu Turi zaprosił rywala do siebie na kolację. I tym razem Nagy przyjął zaproszenie.

Nagle po posiłku stolarz oświadczył rywalowi, że ma z nim pewne porachunki. Zdumiony Nagy wytrzeszczył na niego oczy. Ten jednak nie dał mu żadnej odpowiedzi, tylko rzucił się nań i zaczął dusić. Z wielkim wysiłkiem udało się gościowi wymknąć z rąk zazdrosnego narzeczonego. Podskoczył do okna i zaczął wzywać pomocy. Na wszczęty alarm przybiegł policjant, który uwolnił gościa od towarzystwa „uprzejmego" gospodarza. Nagy podczas walki odniósł kilka poważnych obrażeń cielesnych i został przewieziony do szpitala.

Dochodzenie wykazało, że Nagy wogóle nie znał narzeczonej stolarza. Krążyły tylko plotki babskie, że zaleca się on do tej dziewczyny i że chce ją odbić stolarzowi. Te plotki puszczały osoby nieżyczliwe Nagy'emu.

Nauczony tem smutnem doświadczeniem, Nagy chyba teraz nie będzie tak skwapliwie przyjmował zaproszeń.

FABR. CHEM. FARM. AP. KOWALSKI WARSZAWA

Najmłodszy dziadek liczy 34 lata

Przed kilkoma tygodniami dzienniki amerykańskie doniosły, że najmłodszą babką na świecie jest pewna 35-letnia kobieta, Mary Wilsworth. Obecnie gazety węgierskie donoszą, że na Węgrzech istnieje najmłodszy na świecie dziadek. Jest nim 34-letni Barany, wieśniak z pod Mochacsu.

Mając lat 18, ożenił się z 15-letnią dziewczynką. Z tego małżeństwa przyszła na świat dziewczynka, która od najmłodszych lat nosiła się z zamiarem wyjścia zamąż. Gdy miała 14 lat, marzenie to się urzeczywistniło. Zaręczyła się. Władze pozwoliły młodej dziewczynce wziąć ślub z ukochanym.

Przed kilkoma dniami młodziutka kobietka wydała na świat dziecko, a Barany może się szczycić tem, że jest najmłodszym dziadkiem na świecie.

Zniżka cen ożywi przemysł i handel

Min. Górecki o działaniu rządu na tym odcinku

Wczoraj odbyła się w Ministerstwie Przemysłu i Handlu konferencja prasowa, na której min. Górecki zaznajomił przedstawicieli prasy z wynikami dotychczasowej akcji rządu na odcinku obniżania cen artykułów przemysłowych.

Akcja obniżkowa musiała zostać przeprowadzona w możliwie krótkim okresie czasu, chodzi bowiem o to, by z tego powodu nie ucierpiały obroty handlowe. **Minister zapewnia, że obecnie już żadne obniżki nie są spodziewane.** Jaki wpływ będzie miała akcja rządu bezpośrednio na spożywcę i w jaki sposób odbije się na zwiększonych obrotach, oraz pobudzi życie gospodarcze, to dopiero okażą najbliższe tygodnie.

Akcja rządu objęła wszystkie działy produkcji i handlu. Na pierwszy ogień poszły ceny surowców podstawowych, jak węgiel, żelazo, nafta. I tutaj ceny zostały obniżone od 10 do 15 proc., obniżono równocześnie ceny cukru i papieru.

Obniżka cen tych podstawowych surowców wraz z obniżką taryf kolejowych przewozowych na ważniejsze artykuły przemysłowe stanowiła wstęp do rozmów z kartelami w przemyśle przetwórczym. Punktem wyjściowym było żądanie obniżenia cen do poziomu artykułów nieskartelizowanych.

W planie prac, które min. Górecki sobie nakreślił, przewidziane było: **1) zniesienie karteli, które nie mają gospodarczego uzasadnienia, albo których działalność jest szkodliwa, 2) rewizja cen kartelowych wszystkich ważniejszych artykułów przemysłowych, 3) obniżka cen artykułów przemysłu nieskartelizowanego, 4) rozmowy z przedstawicielami handlu, celem przeprowadzenia takiej obniżki, któraby okazała się najkorzystniejsza dla spożywcy.**

Na ogólną ilość 273 zarejestrowanych umów kartelowych min. Górecki rozwiązał 93, poza tem 14 umów kartelowych rozwiązano dobrowolnie. Minister stwierdza, że w czasie przeprowadzenia akcji obniżkowej spotkał się ze zrozumieniem ze strony wszystkich przedstawicieli życia gospodarczego. **Zainteresowane strony wierzą równie, jak minister Górecki, że akcja w ostatecznym efekcie będzie dla wszystkich dodatnia i poniesione ofiary opłacą się.**

Wszystkie gałęzie przemysłu nieskartelizowanego, jak również związki kupieckie stanęły do współpracy na odcinku obniżki cen, celem przystosowania ich do zmienionych warunków gospodarczych.

Wkońcu minister zaznacza, że akcja zniżkowa miała bardzo szeroki zasięg zarówno w kierunku poziomym, jak i pionowym. To zapewni akcji skuteczność. **„Końcowym rezultatem tej akcji będzie zbliżenie cen artykułów przemysłowych do cen rolnych, a więc umożliwienie rolnikowi większego nabywania tych artykułów, wzmożenie produkcji i zatrudnienia w mieście, wreszcie ruszenie tego wielkiego koła z miejsca, które swemi trybami poruszyć winno wszystkie zazębione z nim kółka naszego życia gospodarczego."**

Kończąc, min. Górecki zaznaczył, że wyniki badań specjalnej komisji, która pod przewodnictwem dyr. Martina badała na miejscu sytuację poszczególnych dziedzin życia gospodarczego, zostały już wzięte w rachubę, dalej min. Górecki zapewnił, że na warsztacie prac rządu znajduje się sprawa ograniczenia gospodarczej działalności państwa do istotnych potrzeb. Chodzi o to, by państwo nie było konkurentem dla swoich własnych obywateli.

O tej ostatniej sprawie min. Górecki w przyszłym miesiącu obszerniej będzie mówił.

Mebel ładny a pożyteczny,
To prezent gwiazdkowy i wieczny.
Śpiesz więc na Nowy Świat nr. 30,
Tam się magazyn meblowy mieści.

Przenośne radjostacje polowe, zastosowane na większą skalę w armji abisyńskiej podczas ostatnich operacyj wojennych na froncie północnym.

Senat zatwierdził umowę z Niemcami

Na wczorajszem plenarnem posiedzeniu Senat uchwalił projekt kredytów dodatkowych, ustawę o kontroli długów państwowych, umowę gospodarczą z Niemcami i Szwajcarją.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego marszałek Prystor zawiadomił Izbę, że wykreślił ze stenogramu ustęp z onegdajszego przemówienia sen. Radziwiłła, jako, że użyte zostały zwroty niedopuszczalne w obradach Senatu. Za użycie tego zwrotu marsz. przywołuje również sen. Radziwiłła do porządku.

Porządek dzienny obrad nie wywołał większego zainteresowania. Jedynie przy ratyfikacji umowy gospodarczej z Niemcami zabrało głos kilku mówców, podnosząc pewne zastrzeżenia. Sen. Jeszke obawia się, że eksport niemiecki może zaszkodzić polskiemu przemysłowi. Wszystkie ustawy zostały uchwalone w brzmieniu sejmowem. Zamykając obrady, marszałek Prystor życzył Wesołych Świąt senatorom.

Feluś Szpadrynka i ferajna

Niedzielny monolog „cwaniaka wolskiego"

Prosto z „pod flondry" na jenspekcje wczoraj poszlim, względem zbadania, czy ruch przedświąteczny jest dobry i czy cwaniaki frajerom cukru mokrego, albo też z mąką lub jenszem paskudztwem mięszanego, nie wtryniają.

Szorujem tak cało ferajno pod rączkie, aż tu sie drabina jakaś pośrodku deptaka rozkraczyła i ani rusz ustąpić nie chce. Zaczepił sie Hipek o nią nogą i pięknie prosi, żeby sie z drogi usunela — ale ta nic, tylko stoi.

Zgniewało wreszcie Hipka i jak nie kopnie ją w podstawkie! Rymnęła sie dana drabina o ziemię jak długa, ale dość szczęśliwie, bo ani jednego szczebla nie złamała. Malarz tylko, co na niej stał, na zbite morde zleciał, ale tylko rękie złamał, dolne szczękie zwichnął i kulfon na placek o deptak se rozchromolił.

Nam znowuż kubły z kolorowemy farbami na łeb sie zwalili, znakiem tego ubabralim sie na perłowo, jak nieszczęście.

Płakać nam sie chciało, że niby garderobe świąteczne djabli wzięli, tak wycisk na obliczu temu pacykarzowi uskutecznilim... i dęba, żeby zbiegowiska nie robić.

W jednem momencie zaczepia nasz jakaś damcia ze szczekidkiem i sie pyta, czy przypadkowo malarzamy nie jesteśmy. Powiadam, że czemu nie, właśnie akurat przypadkowo temy artystami zostalim, co nawet po ubabranech garniturach każdy jeden głupi poznać może.

Zaczęlim papugie i sie pokazało, że dana osoba świąteczne malowanie pokoju z kuchnio chce urzeczywistnić.

— Dobra jest, da sie zrobić! — mówie.

Obejrzelim te ubikacje i zgodzilim sie grontownie odpacykować za dwie dychy gotówko, flachie czystej i zagrychie. Wyfasowałem od baby akonto trochie waluty i Wicka po farby posłałem.

— Ponieważ, że skrobanie i pacykowanie urzeczywistniać będziem, znakiem tego wszystkie graty z mieszkania wont! — rozporządziłem.

Wystawilim całe urządzenie na powietrze i warte w osobistości Hipka przy gratach wyznaczyłem, żeby kto czego nie zgrandził. Wziął Hipek kij od szczotki, przepisowo po wojskowemu na cztery tempa na ramie wwalcował, z ważnomi koło mebli sie przechadza, a kto za blisko sie do gratów podsuwa, to go tem kijem po łbie łoi.

Temczasem ja z Wickiem do malowania sie zabralim. W jednem sekretnem naczyniu farbe rozrabiam, ale kompinuje, co za jasny gwint, że tak jakoś tej farby cholernie mało. Ale Wicek mie wyjaśnił po cichu, że sie pomylił przy zakupach. Znakiem tego zamiast trzech kil farby i jednej flachy monopolki, jak mu przykazałem, kupił akurat odwrotnie, znaczy że jedne kilo farby, a trzy flachy czystej.

Nie było jenszej rady, jak tylko z pieca sadzy odpowiedzialno ilość domieszać, bo jakby się babsztyl dowiedział, toby awantura była. A u mnie gront, to zgoda!

Ma sie rozumieć, że ściany, sufit, drzwi i piec, wyszli po takiem malowaniu czarno, jak wszyscy djabli. Dla ożywienia dodalim szlaczek sinopapuziasty w kratkie i tej matronie meldujem, że robota skończona i forsa tem sposobem nam sie należy.

Rozgląda sie baba, za łeb sie złapała, kudły drze i w krzyk, że jej na pogrzebowy kolor, jak trumne klite osmarowalim.

— Nie trzęś sie osoba, o wiele na wyższem malowaniu sie nie kapujesz! Wiadomo, że każda farba, póki mokra, ciemna sie wydaje, ale jak wyschnie, będzie jak złoto. Pałac z chlewa szanownej osobie zrobilim i po wyschnięciu będziesz nam paniusia jeszcze ręce i nogi całować — tłomaczę — A tera forse bulić!

Ale sie jakoś babina nie bardzo przekonać dała, tylko w dalszem ciągu letkiego skonania na ciężką cholere nam życzy i zapłacić nie chce, póki jej gratów zpowrotem nie pownosiem.

Wychodziem po te meble znakiem tego na podwórze... i dech mnie zaparło: ani gratów, ani wartownika, czyli Hipcia dojrzeć nie mogę. Obszukalim chlewki strych, piwnice — nima!

— Cie, cholera...! — zakląłem — czary czy co? Szatan nie świeczka, psie mięso ten Hipek, gdzie on sie podział?

A temczasem baba w krzyk, rozmównice na całe podwórko rozpuszcza, djabłów z piekła na nasz napuszcza i mamrem straszy. Widze, że sie na drakie zanosi, tak zamknęlim ją w jej rodzonem, na czarno, świeżo, wysmarowanem mieszkaniu, a samy na Pociejów ganiamy, bom zaraz zwąchał co jest.

No i psieczucie mie nie myliło, bo Hipek akurat ostatni mebel czyli szafkie nocne opylał. Objechałem go, ale że nasz „pod flondre" zaprosił i poprawe przyrzekł, to mu przebaczyłem.

„ZAPROSZENIE DO SZCZĘŚCIA" NOWY FILM MARLENY

Marlena Dietrich ukończyła już swój nowy film p.t. „Pożądanie", reżyserji Franka Borzage'a, z udziałem Gary Coopera. Wytwórnia Paramount nie szczędziła kosztów, by film wypadł jak najokazalej. Same tualety Marleny kosztują 30 tysięcy dolarów. Obecnie Marlena przystępuje do nakręcenia drugiego filmu p. t. „Zaproszenie do szczęścia", który będzie w rodzaju „X — 27", pamiętnej kreacji „szpiegowskiej" Marleny. Film ten reżyserować będzie Lewis Milestone, twórca filmu „Na zachodzie bez zmian". Partnerem Dietrich będzie Charles Boyer.

Za grzechy matek

Jedna z najpiękniejszych warszawianek, Krysia Alicka, wyszła zamąż za Pawła księcia Runiewicza. Ich noc poślubna przerwana została w sposób równie tragiczny, jak tajemniczy. Z rozmowy między małżonkami wynikło, że tajemnicze przeżycia nocy poślubnej czynią ich pożycie małżeńskie niemożliwem. Książę poprosił jednak, aby księżna przed wszczęciem kroków o unieważnienie małżeństwa pozwoliła mu na rok wyjechać z kraju. Może jednak po roku zło minie. Książę wyjechał do Ameryki, a księżna do Zakopanego, gdzie nagle ujrzała swego dawnego znajomego Alfreda hr. Laneckiego.

Krystyna i Alfred spotykali się coraz częściej. Zapłonęła między nimi miłość ogromna. Zostali parą kochanków. Krystyna zataiła przed Alfredem, co zaszło w jej noc poślubną. Dała mu wszakże do zrozumienia, że po jakimś czasie będzie mogła zostać jego żoną. Nie przypuszczała bowiem, aby nadzieje męża na pomyślny dlań obrót sprawy mogły się ziścić.

Owocem miłości Alfreda i Krystyny było dziecko. Krystyna starannie ukryła narodzenie się dziecka, oddając je pod opiekę swej dawnej pokojówki, która wyszła zamąż za ogrodnika i mieszkała pod Wilanowem.

Okazało się, że wbrew przewidywaniom Krystyny, książę Paweł wrócił całkowicie odrodzony. Tragiczne przejścia nocy poślubnej już nigdy się nie powtórzą. Pragnął gorąco wznowić ich pożycie, tak nieszczęśliwie przerwane. Wyraził wszakże gotowość, w razie gdyby Krystyna przez ten czas pokochała innego, dobrowolnie usunąć się, popełniając samobójstwo, aby zwrócić jej wolność. Poprosił o odpowiedź.

Krystyna zgodziła się pozostać żoną księcia Pawła, który został szefem wielkiego przedsiębiorstwa przemysłowego i zamieszkał z żoną w Warszawie. W dniu jego imienin odbyło się wielkie przyjęcie. Przybył na nie Alfred hrabia Lanecki, który tymczasem ożenił się z przyjaciółką Krystyny — Zosią Burowską. Ta nieznacznie włożyła do książki księcia jakąś kartkę.

Hr. Lanecki zażądał, aby Krystyna pozwoliła mu obejrzeć ich dziecko — małą Haneczkę. Krystyna wahała się, obawiając się wykrycia tego, ale tak nalegał, że wkońcu pozwoliła mu udać się nazajutrz pod Wilanów, gdzie spotkają się i zaprowadzi go do ogrodnikowej Gerdziakowej, u której bywa co czwartek, odwiedzając swoją córeczkę. O tem wszystkiem dowiedziała się przypadkowo Lanecka i to było właśnie treścią kartki, jaką włożyła do książki księciu Runiewiczowi. Gdy książę to przeczytał, odrzucił anonim z pogardą. Lanecki udał się nazajutrz pod Wilanów. Tam wszakże przyłapała go żona, oświadczając mu, że wie wszystko i że lada chwila zjawi się tu ks. Runiewicz, aby przyłapać żonę. Chciała męża zatrzymać, aby go uchronić od niebezpieczeństwa, on wszakże wyrwał jej się i pobiegł ostrzec Krystynę. Tymczasem Gerdziakowa zwierzała się swej znajomej, Franciszce Baczkowskiej, że jej mąż sprzeniewierzył 400 zł. i grozi mu więzienie, jeżeli nie zwróci tej sumy. Nie mając skądinąd pomocy, chce zwrócić się z tą prośbą do Krystyny, której przybycia właśnie się spodziewa.

Krystyna przyszła i dała owe 400 zł. Magdzie Gerdziakowej. W tej samej chwili niemal wszakże wszedł jej mąż. Krystyna, przerażona, nie wiedziała, jak odpowiedzieć swemu mężowi na jego pytanie, skąd się tu wzięła i co to za dziecko. Uratowały ją Magda i Franciszka. Pierwsza pokazała, że listownie zwróciła się do Krystyny z prośbą o pomoc pieniężną, a druga powiedziała, że Haneczka to jej dziecko. Zabrała Haneczkę do siebie. Gdy odprowadziła ją zpowrotem do Gerdziakowej, przekonała się, że Gerdziakowa umarła ze zmartwienia, bo jej mąż przegrał na wyścigach również owe 400 zł., jakie otrzymała od Krystyny. Wobec tego zatrzymała dziecko u siebie.

Hr. Lanecka także bynajmniej nie miała nieskazitelnej przeszłości. Zanim wyszła za hr. Alfreda miała kochanka Adama Warskiego, z którym miała dziecko. Tenże Warski ożenił się następnie z bogatą wdówką. Akuszerka Mantarska, na jego prośbę upewniła Lanecką, że dziecko urodziło się martwe. Gdy hr. Lanecki przekonał się, że jego żona jest donosicielką, postanowił rozejść się z nią i poświęcić się wychowaniu Haneczki, na co otrzymał zgodę Krystyny. Przekonał się wszakże, że Haneczka zginęła bez śladu. Gdy Krystyna dowiedziała się o tem, rozchorowała się ciężko. Podczas choroby powiedziała mężowi całą prawdę. Przebaczył jej i postanowił dopomóc do odnalezienia Haneczki. Natomiast Zofja Lanecka postanowiła na małej pomścić zdradę męża. Franciszka Baczkowska wychowała Haneczkę, dała jej imię Steni i oddała do pracowni kapeluszy. Szefowa posłała ją kiedyś do sklepu Tarlickich. Syn właścicieli — Gustaw — zakochał się w Steni, prześlicznej już teraz pannie, — od pierwszego wejrzenia.

Stenia zaawansowała w pracowni, więc nie posyłano jej już na miasto. Dlatego też nie pokazała się więcej w sklepie Tarlickich, gdzie Gustaw od owego dnia wypatrywał jej daremnie. Starał się zagłuszyć nauką niepokój serca, jaki w nim wzbudziło nagle zjawienie się Steni w jego życiu. Bezskutecznie.

Aż nagle kiedyś, przechodząc przez ogród Saski po drodze do sądu, przypadkowo spotkał Stenię. Wydała mu się jeszcze piękniejsza, niż poprzednio. Na jej widok poczuł głębokie wzruszenie, które wstrząsnęło nim całym. Tak często o niej myślał! I teraz w chwili, gdy już tracił nadzieję na ujrzenie jej jeszcze kiedykolwiek, wyłaniała mu się nagle z krainy marzeń.

Nazajutrz, gdy zbliżała się godzina, w której ujrzał ją poprzedniego dnia, nie mógł już się powstrzymać, aby nie zajrzeć ponownie do ogrodu Saskiego, żywiąc cichą nadzieję, że spotka ją ponownie. Tajemnicza siła pchała go tam. Poszedł. I ujrzał ją znów.

Następnego dnia także nie mógł się oprzeć nieprzezwyciężonej żądzy ujrzenia Steni. Palił go zegarek, wskazujący zbliżanie się wiadomej godziny. Pobiegł do ogrodu. Ukrył się za drzewami i zdaleka przyglądał się Steni. Potem w oddaleniu szedł za nią aż dotarła do pracowni. Wiedział, o której mniej więcej kończy pracę. Poszedł więc pod wiadomym już adresem i czekał, aż Stenia wyjdzie. Wyszła rzeczywiście. Wnet podeszły do niej dwie koleżanki. Poszły w trójkę do domu. Gustaw za niemi. W ten sposób dowiedział się również, gdzie mieszka jego ukochana.

Rzecz prosta, że nazajutrz, wzorem dni poprzednich, podążył do ogrodu o wiadomej porze. Ale — nie było Steni. Może miała jaką pilną robotę, która uniemożliwiała jej skorzystanie z przerwy obiadowej? Gustaw wrócił do domu smutny i przygnębiony. Teraz dopiero zdał sobie w pełni sprawę, że kocha piękną Stenię całą swoją duszą, całem sercem, całem swojem jestestwem. Jego olśnionym oczom ukazywała się jutrzenka wschodzącej miłości.

Ale jak do niej podejść? Jak wyznać jej swoją miłość? Jedno wiedział, że teraz już jej się nie wyrzeknie. Nato już stanowczo było za późno. Może jeszcze przed kilkoma dniami było to możliwe. Dziś już nie. Powiedział sobie wyraźnie, że losy całego jego życia, jego szczęście czy nieszczęście — spoczywają obecnie w drobnych rączkach tego dziewczątka. Jeszcze przed kilkoma tygodniami nie wiedział nawet, że taka wogóle istnieje na świecie. Dziś już świat bez niej tracił dla niego cały urok. Musiał koniecznie, za wszelką cenę, porozmawiać ze Stenią.

Niestety, nigdy nie bywała sama. Ani w ogrodzie Saskim podczas przerwy obiadowej, ani wieczorem, gdy wracała z pracy. Aż wreszcie Opatrzność, zawsze dla zakochanych łaskawa, zlitowała się nad nim.

Pewnego dnia Ola zachorowała. Nie przyszła do pracy. Nie było jej więc wieczorem pod pracownią, gdy Stenia wyszła. Nie nadeszła też jeszcze Marysia, zwana Zezką. Stenia przechadzała się więc tam i zpowrotem w oczekiwaniu przybycia Zezki. Gdy Gustaw to ujrzał, dostał nagłego zawrotu głowy. Nie zbrakłoby mu odwagi podejść do Steni, ale nie wiedział dosłownie, co jej powiedzieć. Oddawna miał, coprawda, przygotowane pewne zdania, które miał jej powiedzieć przy pierwszej sposobności. Ale teraz, właśnie, gdy ta sposobność nadeszła, zabrakło mu, jak to się mówi, „języka w gębie". Pomimo to, jednak zapanował nad sobą. Zdecydowanym krokiem podszedł do Steni, ukłonił jej się i rzekł:

— Dobry wieczór, panno Steniu. Jakże mi miło, że panią spotykam.

Stenia spojrzała na niego niechętnie i szepnęła:

— Ależ.. ja... pana... nie znam..

— Jakto? Przecież powinna mnie pani pamiętać ze sklepu mego ojca Tarlickiego.

— Ach, tak? — rzekła, jakby sobie coś przypominając — tak, możliwe. Zupełnie zapomniałam...

Gustaw rzekł z żalem:

— Oczywiście, mogła mnie pani zapomnieć... Nic dziwnego...

— Tak, skoro nie bywam więcej w tym sklepie...

— Ale ja zato pani nie zapomniałem...

Powiedział to tak płomiennie, że Stenia drgnęła, jakby przerażona.

Widząc to, uspokoił ją:

— Niechże się pani nie obawia. Wiem, jak się zachować wobec dziewczęcia, tak czarującego i przyzwoitego...

— Dowidzenia panu — przerwała mu nagle Stenia — przyszła moja koleżanka. Pożegnam więc pana...

Rzeczywiście Marysia zbliżała się wolnym krokiem, zatrzymując się przed wystawami sklepowemi, fotosami kinowemi i przyglądając się przechodniom, zwłaszcza mężczyznom. Nie dostrzegła, że Stenia przed chwilą rozmawiała z kimś. Gustaw, zresztą, oddalił się szybko z radością w sercu, szczęśliwy, jak jeszcze nigdy w życiu.

Cóż go mogło spotkać milszego? Mówił ze Stenią! Odpowiedziała mu. Słyszał jej głos melodyjny, pełen słodyczy nawet w chwili powagi i tak ujmujący swem wzruszeniem. Nawet bodaj uśmiechnęła się do niego? Nie przypominał sobie dokładnie, ale pamiętał, że gdy jej przypomniał, gdzie się spotkali po raz pierwszy, przez śliczne usteczka jej przebiegł jakby jakiś promyk uśmiechu. O, jakże gorąco pragnął obecnie dowiedzieć się, co Stenia o nim myśli...!

Niestety, mijał dzień za dniem, a już nie miał szczęścia spotkać Steni samej. Gniewało go to coraz bardziej. Miał sobie za złe, że wtedy, podczas takiej świetnej okazji, zabrakło mu odwagi. Ograniczył się do nic nieznaczących ogólników, które nie posunęły go właściwie ani o krok naprzód...

Czyż nie powinien był odrazu prosić Stenię o następne spotkanie? Albo nawet błagać o natychmiastowe wysłuchanie go, choćby przez tyle czasu, aby zdążył zwierzyć się, co mu ciąży na sercu? Wszystkie jego myśli i zamiary skierowane były na ten tylko jeden nieuchwytny cel. Gdy wracał do siebie, myślał:

— Tchórz ze mnie! Bujam wciąż tylko w obłokach! A gdy schodzę na ziemię, jestem niedołęga!

Rodzice jego zauważyli już, że jest ostatnio bardzo zamyślony. Kilkakrotnie zapytywali go o przyczynę. Dawał odpowiedzi wymijające.

Oczywiście, usilne zabiegi Gustawa musiały zostać spostrzeżone nietylko przez Stenię, ale również przez Olę i Zezkę. Nieustannie spotykały go na drodze. Pożerał je oczyma. Na pierwszy rzut oka, trudno było poznać, o którą mu chodzi. Ola po jakimś czasie doszła do wniosku, że to właśnie ona jest celem jego zabiegów, zwłaszcza, że Stenia nie pisnęła nawet słówka o tem, że się do niej zwracał.

Ponieważ zaś Ola Mantarska była również ponętną panienką, mogła przypuszczać, że to jej wdzięki tak olśniły owego młodzieńca. Była tem już nawet nieco rozmarzona. Dawała upust swej fantazji. Dopatrywała się w tej zagadce bardzo dla siebie miłego rozwiązania. I wydawało jej się, że mogła śmiało do tego dążyć. Domysły jej oblekły się w coraz bardziej rzeczywiste kształty, gdy pewnego dnia Gustaw podszedł do niej. Rozmowa z nim coraz bardziej upewniała ją, że jej rojenia sprawdzały się. Aż dopiero w ostatniem zdaniu Gustaw Tarlicki nagle zburzył cały gmach jej marzeń, które sobie tak misternie zbudowała.

Ola była szczerą i serdeczną przyjaciółką Steni. Kochały się bardzo. To też choć Olę spotkało bolesne rozczarowanie, nie żywiła bynajmniej jakiejkolwiek zazdrości. To obrzydliwe i wstrętne uczucie było jej najzupełniej obce. Wiedziała dobrze, że jest ono zaprzeczeniem miłości i jej najgroźniejszym wrogiem. Przyrzekła więc sobie, że z całą sumiennością spełni poufne zlecenie, jakie jej wydał Gustaw z gorącą prośbą, aby zechciała to dla niego uczynić. Coprawda, Gustaw jej samej też się bardzo podobał. Już nawet wzbudził w niej żywsze uczucie. Chętnieby je w sobie rozwinęła. Ale jako prawdziwa przyjaciółka Steni szczerze radowała się szczęściem, które uśmiechnęło się koleżance. Chociaż ze smutnym uśmiechem, pomyślała sobie:

— Szkoda, że nie mnie miał na myśli. O, gdyby tylko zechciał, nie odmówiłabym mu niczego...!

Postanowiła powiedzieć wszystko Steni na powrotnej drodze z pracowni, bo przedtem nie zdążyłaby, a nie chciała tego mówić w pośpiechu.

Na powrotnej drodze wszakże była również Zezka. Ola szukała usilnie jakiegoś skutecznego sposobu oddalenia Zezki od nich. Nie chciała bowiem przy niej opowiadać spraw tak bardzo poufnych.

W tej samej chwili podszedł ztyłu jakiś młodzian, i objął wszystkie trzy panny, które odskoczyły przerażone. Pierwsza ochłonęła z wrażenia Marysia. Obejrzała się i zawołała:

— Jasiek! Co ty za kawały wyrabiasz na ulicy? Jak się zachowujesz?

— Jasiu, skąd tyś się tu wziął? — zawołała Ola.

— Znikąd, śliczna siostrzyczko — odparł młodzieniec, poczem przywitał się z całą trójką.

Był to Jasio Mantarski, przystojny brunet lat 25 —6, o śmiałem wejrzeniu i swobodnem zachowaniu się. Miał na sobie cyklistówkę, bo był znanym kolarzem. Ceniono go także na... bilardach, w drugorzędnych barach i pomniejszych dancingach, gdzie cieszył się szczególnem powodzeniem u płci pięknej. Rozmawiając ze spotkanemi trzema pannami, nie wyjmował papierosa, zawadjacko trzymanego w kącikach ust.

— Raz jeszcze pytam się ciebie, skąd się tu wziąłeś? — zapytała go Ola, — wczoraj już nam się także napatoczyłeś.

— A czy mi nie wolno? Dlaczego to siostrzyczka taka niedobra dla braciszka?

— Nie widzę w tem nic złego. Przeciwnie. Tylko dziwię się. Dawniej całemi dniami i nocami nie bywało ciebie w domu. Teraz jakoś się ustatkowałeś. Zaczynasz nas uznawać. Nawet odprowadzasz nas.

— Chcę udowodnić, że jestem dobrym bratem.

— Najwyższy czas. Już martwiłyśmy się z mamusią z powodu twego postępowania. Wolimy, abyś nocował w domu i więcej z nami przebywał.

— Będzie mi bardzo miło, zwłaszcza... że jest jeszcze coś, co mnie do domu ciągnie... lub raczej ktoś... — dodał tajemniczo.

— Jeżeli masz mnie na myśli — rzekła Zezka z zalotnym uśmiechem, — to nie krępuj się...

W odpowiedzi nato Jasio tylko zanucił wesoło:

— Maryśka, moja Maryśka! — i posłał jej powietrzny pocałunek.

Potem ze swoim zwykłym tupetem wziął Stenię pod rękę i rzekł:

— Przyjdź w niedzielę na Dynasy. Są wyścigi. Będę startował. Jeżeli cię zobaczę, wygram na pewno. Będę się starał... dla ciebie...

Stenia delikatnie, ale stanowczo, odsunęła go od siebie. Przejęta tem, nie zauważyła, że jej koleżanki stanęły przed wystawą sklepową, oglądając kapelusze. Szła więc dalej, a Jaś przy niej. W pewnej chwili rzekł jej:

— A wiesz, Stenieczko, że stajesz cię coraz piękniejszą dzieweczką? I że zaczynasz mi się podobać... Poważnie... Dlatego właśnie postanowiłem się ustatkować!

Dalszy ciąg jutro.

Felicja Chencinerówna

WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE.
PRZEDRUK WZBRONIONY.

MIŁOŚĆ NA BEZDROŻACH

Pamiętniki córki warszawskiego miljonera

Felicja, córka znanego warszawskiego kupca Chencinera, poznaje na balu przystojnego młodzieńca Henryka Hartglasa, który robi na niej kolosalne wrażenie.

Młodzi zapałali ku sobie gorącą miłością. Felicja jest córką miljonera i ma otrzymać ogromny posag, natomiast narzeczony jest niezamożny i stawia sobie za punkt honoru zdobycie majątku równego bogactwu Felicji.

Henryk poznaje przypadkowo pewnego konsula zamorskiego państwa. Konsul widząc w nim rzutkiego i przedsiębiorczego człowieka proponuje mu wspólne interesy.

Kupują statek i eksportują alkohol do krajów bałtyckich. Po niezwykłych przygodach na morzu i walce z bandami konkurencyjnemi, które wywożą alkohol nielegalny, Henryk jest już blisko zdobycia upragnionych miljonów. Jeszcze ostatnia podróż poczem syt bogactw i przygód miał pobrać się z Felicją wiedząc, że może śmiało — on miljoner, sięgać po rękę miljonerki. Niestety życie chciało inaczej: Henryk traci statek i pieniądze. Rodzina Felicji zwraca się przeciw narzeczonemu, szczególnie bracia buntują rodziców przeciw Felicji i Henrykowi. Dochodzi do silnej nienawiści, która zatacza coraz większe koła wokół zakochanych.

23) Byle zdobyć pieniądze

— Nie miałem innego wyboru. Trzeba się było zdecydować na wszystko, byle zdobyć pieniądze. Przecież zbliżała się płatność raty w Hamburgu za Malagę.

Kazałem spuścić łódź. Patrzyli na mnie jak na warjata, ale nie ustępowałem.

Samo spuszczenie łodzi nie było wcale łatwem zadaniem. Okręt tańczył jak opętany, fala rzucała nim, góry wody zalewały pokład

Wreszcie łódź znalazła się na wodzie. Musiałem obiecać dobrą nagrodę tym, którzyby zdecydowali się zasiąść do wiosel.

Moim celem było dotrzeć do brzegu i mimo wszystko nakłonić odbiorców do odebrania ładunków.

Trudno mi ci opowiedzieć dokładnie, jaka to była droga Myślałem że jednak nie dotrzemy. Łódź wylatywała w powietrze, to spadała w przepaść głęboko.

Słuchałam z zamarłem sercem tego opowiadania i wyobrażałam sobie, w jak strasznych warunkach, z jaką wytrwałością walczył Henryk o naszą przyszłość.

— Dotarliśmy do brzegu — opowiadał Henryk i natychmiast pobiegłem do rybaków Bardzo się dziwili, kiedy mnie zobaczyli.

— Dlaczego nie przybyliście na miejsce umówione? — rzuciłem pytanie.

Wzruszyli tylko ramionami

— Wam starym, doświadczonym rybakom nie chce się jechać i boicie się? — pytałem, chcąc ich zawstydzić. — Przyjechałem do was małą łodzią i nic mi się nie stało!

— Ale to jest niepodobieństwem! — odpowiedzieli mi. — Nie warto w taką burzę wyjeżdzać, ryzykować łodzie i życie!

— Zbyt jesteście dobrymi rybakami, żebyście się mieli bać burzy. Pewnie niejedną większą przetrwaliście na morzu i nic wam się nie stało! — mówiłem, nie ustępując i drażniąc ich ambicję.

— Choćby nam nic się nie stało, to przeładunek jest niemożliwy.

— I namówiłeś ich? — dopytywałam się.

— Tak, namówiłem. Pojechali!.. Dopłynęliśmy wszyscy wpobliże Malagi, ale dopiero wtedy okazało się, że raczej oni mieli rację. Nie wyobrażasz sobie nawet, jakich wysiłków używali, by zbliżyć się do statku a jednocześnie uniknąć rzucenia łodzi o bok statku, co skończyłoby się katastrofą. W pewnej chwili fala przewróciła jednocześnie dwie łodzie. Ledwieśmy wyciągnęli z wody ludzi i dostawili na pokład. Po tym wypadku stracili ducha. Ujrzałem, jak dwie motorówki zawróciły i walcząc z falami odpłynęły w kierunku brzegu.

Jedna z motorówek została. Udało się ją wziąć na liny i przymocować.

Widziałem, że nie zabierze wiele, ale zawsze to też coś znaczyło.

Ludzie dokazywali sztuczek, żeby przeładować blaszanki i załadowali pełną motorówkę

Ale i ten wysiłek nie zdał się na nic!... Ledwie puścili liny, chlasnęła fala. Kiedy woda opadła, motorówki już nie było na powierzchni, a w wodzie sterczały tylko ludzkie głowy. Wyratowaliśmy ich wszystkich.

Nie było innej rady musiałem wracać. Pojechaliśmy do Hamburga ciągle w okropnych warunkach. Dotarliśmy jednak.

Ledwie wysiadłem ze statku pobiegłem zaraz do firmy, żeby zechcieli mi prolongować termin wpłacenia raty. Miałem nadzieję, że uda mi się to uzyskać. Widzieli przecież, że nie mogłem nic zrobić.

— I nie udało ci się?

— Nie. Nie chcieli słyszeć nawet o tem. Wiedziałem, że jeśli do dwunastej nie wpłacę pieniędzy, statek zabierają.

Pobiegłem do telefonu i chciałem się z tobą rozmówić.

— To właśnie ten telefon ktoś przerwał.

— Tak.

Biegałem po Hamburgu, jak szalony. Byłem, gdzie tylko można było. Wpadłem i do naszego konsulatu, ale tam nie mogli mi nic pomóc. Chodziłem, jak błędny po ulicach, nie wiedząc co zrobić. Depeszowałem, ale czułem, że to wszystko bez skutku. Te kilka godzin trwały dla mnie całe wieki. Przychodziły mi poprostu warjackie myśli do głowy, żeby ratować „Malagę".

Pobiegłem do portu i wtedy przekonałem się, jak starannie pilnują umowy, „Malagi" już nie zobaczyłem. Dowiedziałem się, że przyszedł urzędnik towarzystwa i kazał odpłynąć.

— Nie martw się, Henryku — usiłowałam go pocieszyć.

— Ja się nie martwię! Mnie przeciwności nie odstraszają. Przejmuję się tem tylko, że jesteśmy znów daleko od naszego celu!..

— Nic nie szkodzi! Naprawimy szkodę, która się stała nie znaszej winy.

— Ja im wytoczę proces! I powinienem go wygrać. W załatwieniu sprawy przeszkodziła mi burza, siła wyższa! — upierał się Henryk. — Możesz sobie wyobrazić, jaki byłem wściekły i bez humoru, kiedy opuściłem port! Na domiar złego zaczepia mnie na ulicy jakiś człowiek i zaczyna proponować interes. Nie pamiętam dobrze, czego właściwie chciał, ale czy mogłem się interesować, nie mając pieniędzy? Podniecił tylko moją złość!

Byłem taki zmęczony i bez humoru, że wstąpiłem do pierwszej napotkanej knajpy, żeby się czegoś napić. Wszedłem odrazu między pijanych marynarzy, ale nie zwracałem na to uwagi. Siadłem w kącie i kazałem sobie podać coś do zjedzenia.

Tego samego dnia w nocy wyjechałem do Gdańska. Jak widzisz bez grosza w kieszeni! Jesteśmy znów bez niczego!..

— Zabierzesz się do czegoś jeszcze i zdobędziesz majątek — pocieszałam go. Trudno, nie udało się!..

Tak się zakończyła nasza ostatnia wyprawa na morze.

Teraz, kiedy wspominam te wyprawy, wydają mi się snem. Są one jednak w mojej pamięci niezmiernie żywe, jakby niedawno się odbyły, a przecież były takie niezwykłe!..

Nie żałuję wcale, że je przeżyłam, że przez moje życie, przewinęły się te wprost niewiarogodne przygody! O takich awanturach pewnie marzył niejeden awanturniczego usposobienia chłopiec, a cóż dopiero dziewczyna z kupieckiego domu, jaką ja byłam!

Życie przynosi nadzwyczajne niespodzianki!

I wtedy pokochałam morze i od tego czasu zawsze z przyjemnością słucham jego potężnego szumu, choć tak bezlitośnie rozwiało nasze marzenia o bogactwie. Wspomnień tych nie zatarły moje dalsze przeżycia, znacznie silniejsze i bardziej przykre, które pozostawiły wspomnienia tylko brzydkie!...

Dalszy ciąg jutro.

500 Radjoaparatów dla czytelników „OSTATNICH WIADOMOŚCI"

30 stacji na głośnik zł. 115
60 stacji „ „ zł. 175

Przyjdź, a przekonasz się że niema lepszych

„TRYUMF" Św. Krzyska 19 I p. front tel. 241-51.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Ma „panieńskiego" syna

P. „Blady W. 8-14" z Zakroczymia zwierza nam się:

„Przed rokiem poznałem dziewczynę, którą poślubiłem. Niestety, okazało się inaczej, niż sobie wyobrażałem. Przed ślubem była mi uległa we wszystkiem, a teraz całkiem inaczej. Co ja mówię, to ona lekceważy, a w dodatku ma panieńskiego syna i przez niego to nieraz w domu hałas, krzyk, że nie do wytrzymania. A wszystkiemu winna żona, bo, jak ja go uderzę, to ona do mnie z krzykiem, że nie mam prawa go bić, bom go nie wychował. A czy myślisz, Sz. Redaktorze, że ja go mocno uderzę? Zwyczajnie, jak dziecko, a zato żona leci mi jeszcze do twarzy. Co do mnie, to aż za dobry jestem dla niego, bo chodzi ubrany, obuty, jak się należy. Sam krzyczę na nią, żeby mu kupiła, co potrzeba, aby ludzie nie mówili, że ojczym niedobry. I za to wszystko „niedobry" jestem.

A jak żona pójdzie do roboty i dostanie wypłatę, a ja akurat nie dostałem, to mogę nie jeść tak długo, aż dostanę, bo „Moja forsa", powiada, „to nie dla ciebie jest, tylko dla mnie i dla mojego syna". A ja tego nie robię, ponieważ, ile zarobię, to wszystko jej oddaję.

Więc radź, Sz. P. Redaktorze, co robić, bo dłużej już wytrzymać tak nie mogę. W dodatku, mieszkam z teściami, to ona dlatego taką rolę mi gra, być może. A na osobne mieszkanie iść nie chce, bo powiada, że nie mogłaby się tak mądrzyć.

Na wiosnę tego roku powiedziała, że tak będzie robić, aby mieszkania nie było, no i tak zrobiła, że niema. I ja się muszę znów męczyć z teściami razem. Więc proszę o radę, ponieważ tak już dłużej nie mam siły wytrzymać. Albo pójdę w świat, albo sam nie wiem co."

Dalibóg nie wiem, poco się Pan w takich warunkach żenił? Czy był Pan aż tak zakochany? Chyba nie. Przed ślubem trzeba się poważnie zastanowić, bo małżeństwo to nie drobiazg. Jak się Pan raz ożeni, to już Pan siedzi, jak ta mysz w pułapce, i amen. Owszem, nie powiem, małżeństwo to dobra rzecz i wskazana, ale nie wolno się tak żenić na „łap-cap".

A Pańska żona widocznie dlatego była w początkach uległa i słodka, bo chciała zapewne, żeby Pan pokrył małżeństwem to „panieńskie dziecko". Niesłusznie Pan wszakże wyładowuje swoje niezadowolenie na tym Bogu ducha winnym, dzieciaku. Biciem obudzi Pan w nim tylko złe instynkty. Niech Pan raczej będzie bardziej stanowczy w stosunku do żony. Bez bicia także, oczywiście, ale nie dać sobie po nosie jeździć.

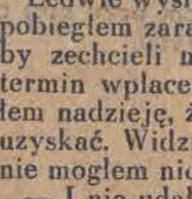

ZIOŁA Z GÓR HARCU Dra LAUERA są dobrym środkiem dla uregulowania żołądka, usuwają obstrukcję, są łagodnym naturalnym środkiem przeczyszczającym.

Na małej wokandzie...

Niedobrze jest

(A. E.) Na sali Sądu Grodzkiego panował w czasie przerwy nastrój przygnębienia.

Łysy, zażywny jegomość, kręcił się niespokojnie na ławce, czekając na swoją sprawę, i wzdychał:

— Źle z naszem bratem. Przez grzechu ludzie do mamra walą.

— A pan szanowny za co? — spytał mężczyzna z bródką i wąsami a la car Mikołaj.

— Za nieświadomość czasu — westchnął łysy.

Siedzę sobie, uważasz pan, w kiniaku i myślę, która godzina też być może? Wyjmuję więc, panie tego, zegarek z kieszeni, no i zato właśnie tera sądzony będę.

— Musi nie z własnej kieszeni cykarę pan szanowny wyjął?

— No tak...

— A ja to znowuż insze sprawę posiadam. Że u barego złotówkę za bigos wybuliłem.

— Choroba! — zdziwił się łysy. — Za co teraz obecnie przed sprawiedliwość ciągają? Za złotówkie?

— Wyobraź pan sobie. Powiedają, że za mało podobna do prawdziwej.

Mówię jem na policji, że to się zdarza, że nawet fotografja niezawsze podobna, a cóż dopiero złotówka! Ale gadaj do głupich.

— Nie masz w kraju sprawiedliwości — westchnął siedzący obok młodzieniec z baczkami. — I mnie do pudła wklepą, a za co? Żem się na pociąg spóźnił.

— Co, psiakość słoniowa? — zaklęli słuchacze. — Maszyniście, jak się spóźni, to nic nie robią, a pasażera za łeb biorą?

— A tak! — mruknął młodzieniec. — O wielebym się nie spóźnił, tobym teraz obecnie nie w sądzie, a zagranicą z grubą kabzą kiwał.

Niedobrze na świecie, panowie.

— Faktycznie — potwierdzili słuchacze. — Marnie dzisiej z naszem bratem. Kryzys!

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Pani „Zetka" pisze: „Tą drogą pozwalam sobie złożyć najserdeczniejsze podziękowanie za trafne przepowiednie, które sprawdziły się co do joty. A jednocześnie byłabym panu niezmiernie wdzięczna, gdyby Pan zechciał jeszcze i tym razem wytłumaczyć mi załączone sny".

*

Sny Pani wróżą wydatek i rozmowę o pieniądzach. Niewielka strata będzie. Spotka Pani blondynkę. Zamiar spełni się. Szczęśliwa data — 18 czerwca.

F. Z. Mąż zbyt mało się Panią zajmuje. Jest Pani bardzo wrażliwa i posiada Pani ukryte zdolności. Pozyska Pani wierną przyjaciółkę. Gość odwiedzi Panią. Sprzeczka domowa będzie. Towarzystwo kobiece wyjdzie Pani na dobre.

Bezimienna. Zwiększone zarobki czekają Panią. Przykry zawód. Ktoś zwróci się do Pani o pożyczkę. Podróż niedaleka będzie, lub przeprowadzka. Szczęśliwa data — 17 października.

Duśka. Ali nic nie grozi. Czy narzeczony wróci, tego sen nie mówi; wróży natomiast zamążpójście. Zamiar spełni się. Umrze znajoma osoba. Szczęśliwy dzień — piątek.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

STRESZCZENIE.

Hrabia Kazimierz Forowski, właściciel pięknego zamku na Kresach Wschodnich, potomek możnego rodu magnackiego, ożenił się z czarująco uroczą Gruzinką Mirą. Podczas wielkiego balu, jaki się odbył zaraz po ślubie, hr. Stefan Wandycz założył się z trzema kolegami, że w ciągu 24 godzin zdobędzie młodą hrabinę.

Nazajutrz z rana hrabia Kazimierz wyjechał na polowanie. Po kilku godzinach hrabina Mira otrzymała wiadomość, że jej mężowi przytrafił się jakiś wypadek. Wzywano ją do natychmiastowego przybycia. Hrabina Mira mknęła z przerażeniem do męża, gdy wreszcie goniec wskazał jej jakąś lepiankę ukrytą w lesie. Weszła tam, lecz ku swemu zdumieniu nie zastała w niej męża. Znalazł się natomiast jakiś zamaskowany osobnik, który na wszystkie jej pytania odpowiedział milczeniem, a wkońcu rzucił się na nią.

Hrabia Kazimierz wrócił z polowania. Cała służba była zdziwiona, że przyjechał zdrów i cały, on zaś był niemal przerażony, widząc, że żony niema w domu. Gdy dowiedział się o wszystkiem, natychmiast pomknął na poszukiwania żony. Odnalazł lepiankę i z przerażeniem stwierdził, że jego żona padła ofiarą brutalnego gwałtu.

Hrabia Wandycz, sprawca ohydnego gwałtu, szybko pożałował swego czynu, bo jak się okazało, zakochał się w swej ofierze hrabinie Mirze. Jedynego świadka — gońca — wyprawił do Warszawy, zobowiązując go, aby nigdy tu więcej nie wracał.

Punktualnie o dziesiątej zgłosili się do hr. Wandycza jego trzej przyjaciele z zapytaniem o wynik zakładu. Odparł, że przegrał, wypłacił umówioną sumę, nie chciał wszakże pojechać z nimi do Warszawy, pojechali więc sami. Potem powrócili na wieś i po kilku dniach znów się spotkali w wileńskim klubie karcianym.

Wtem podszedł do rozmawiających ich znajomy i oświadczył, że właśnie wszedł do klubu Kazimierz hr. Forowski.

Okazało się, że hr. Forowski szuka zapomnienia w hazardzie, ale daremnie. Żonie nietylko nie darował winy, ale nawet jeszcze bardziej rozwścieczył się na nią, dowiedziawszy się, że zaszła w ciążę i to niewątpliwie naskutek dokonanego na niej gwałtu.

Pewnego dnia koń hr. Kazimierza rozbrykał się. Ujrzawszy to przypadkowo hr. Wandycz, skoczył i zatrzymał konia, ratując tem życie Forowskiemu. Zato został zaproszony na zamek i od owej chwili bywał tam często, spędzając wiele chwil sam na sam z Mirą. Zaofiarował jej swą przyjaźń bezgraniczną. Przyznał się do winy. Błagał o przebaczenie i uzyskał je. Tymczasem urodził jej się syn. Mąż porwał dziecko matce i zabronił nawet mówić o niem. Wobec tego Mira zawezwała Wandycza, prosząc go, by zechciał dopomóc jej w odnalezieniu syna.

Tymczasem, hr. Forowski powziął podejrzenie, że hr. Wandycz jest sprawcą ohydnego gwałtu. Hr. Wandycz przyznał się. Odbył się między nimi amerykański pojedynek. Hr. Forowski został przy życiu, a hr. Wandycz wypił truciznę i zniknął bez śladu. Hrabina Mira zapadła na zapalenie mózgu i dopiero po wielu miesiącach wyzdrowiała.

Natychmiast potem rozpoczęła poszukiwania swego dziecka. Mąż przyznał się, że podrzucił je pod murami kościoła. Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie. Okazało się, że zaopiekował się niem zakrystjan tego kościoła Lerek, ale oddał potem komuś, kto się podał za ojca dziecka. Hrabina Mira wróciła do domu.

Poszukiwała jeszcze syna ale bezskutecznie. Odebrał go zaś faktycznie ojciec — hr. Wandycz, który, jak się okazało, nie zginął od trucizny — wywiózł syna zagranicę, a przywiózł zpowrotem dopiero w r. 1920, gdy syn podrósł a do wrót Warszawy docierała nawałnica sowiecka. Obaj postanowili wstąpić ochotniczo do wojska. Teraz dopiero syn Wandycza — Henryk — zapytał ojca o swe pochodzenie. Ojciec odrzekł mu tylko, że jest dzieckiem zbrodni, resztę zaś uparcie zatajał. Henryk był tem bardzo zgnębiony, nie mając odwagi pytać o szczegóły.

Hrabiostwo Forowscy zamieszkali w Warszawie, gdzie po dwóch latach urodził im się syn Stanisław. Hrabina Mira została siostrą miłosierdzia w lazarecie, do którego przywieziono ciężko rannego na froncie Henryka. Zaopiekowała się nim ze szczególną troskliwością i w dużej mierze przyczyniła się do uratowania mu życia, nie wiedząc, że szeregowiec-ochotnik Henryk Gerowicz, to jej syn.

I nie dowiedziała się, bo po skończonej wojnie Gerowicze znów wyjechali z kraju, udając się do Ameryki. Na okręcie Henryk zakochał się w pięknej Milusi, córce nauczyciela gimnazjalnego z Warszawy, który padł podczas obrony stolicy. Chciał się jej oświadczyć, ale postanowił przedtem wyjaśnić wreszcie swoje pochodzenie.

Ponieważ ojciec nie udzielił mu tych wyjaśnień, oświadczył Mili, że z bólem serca musi się z nią rozstać. Tymczasem w Ameryce matka Mili umarła. Mila była bez pracy i została kochanką pewnego Polaka amerykańskiego, który ją przywiózł do Polski i tu porzucił. W tym samym czasie Henryk także przyjechał do Warszawy i ujrzał Milę w loży teatru Narodowego. Pobiegł do niej do loży. Przyznała mu się, że jest na utrzymaniu u pewnego bogatego pana, który wnet tu przyjdzie.

Tym panem okazał się Stanisław hr. Forowski, syn hrabiny Miry. Doszło do spotkania między Henrykiem a Stanisławem, który spoliczkował Henryka. Ten wyzwał go na pojedynek. Henryk przekonał się po wymianie biletów wizytowych, to kto jest. Przyznał się ojcu. Ten postanowił do pojedynku nie dopuścić. Henryk domyślił się, że jego ojca musiało coś łączyć z Mirą.

Ojciec ukrył to wszakże przed Henrykiem. Aby nie dopuścić do pojedynku, powiedział całą prawdę Mirze, a następnie jej synowi, którego poprosił, aby wszystko powtórzył Henrykowi, bo jemu samemu wstyd byłoby. Tak się też stało.

Hr. Wandycz i jego syn Henryk wyjechali z Warszawy. Hrabia Stanisław zaś postanowił ożenić się z Milą. Oświadczył jej się. Powiedziała, że go nie kocha, ale może wyjść za niego. Stanisław chciał jeszcze uzyskać pozwolenie ojca.

Nie otrzymał go. Przeciwnie, ojciec zagroził mu, że cofnie dopływ pieniędzy. Nie zraziło to Stanisława. Znalazł pracę, Mila też i postanowili się pobrać.

Nadeszła ostatnia noc, spędzona przez Milę samotnie w dawnem mieszkaniu.

Nazajutrz już miała się przeprowadzić do małego mieszkanka przy ul. Krzyckiego na kolonji Staszyca.

A za trzy dni miał już być ślub...

Tego wieczora dopiero sprowadziłby się tamże Stanisław.

Czyniła więc Mila już jutro pierwszy krok na nowej drodze życia.

I w ostatniej chwili postanowiła jeszcze raz dokładnie wszystko rozważyć.

Jakież będzie to jej dalsze życie?

Może i materjalnie nienajgorsze, skoro tak dobrze udało im się urządzić i nawet w obecnym okresie kryzysu i powszechnego bezrobocia znaleźć sobie tak szybko i dobrze źródła dostatniego zarobkowania.

Ale czy tylko z tego składa się życie?

Mila zdawała sobie sprawę z tego, że już bardzo wiele przeżyła.

A jednak miała przecież dopiero zaledwie 20 lat...

Czyżby jej życie sercowe miało się zakończyć na tej jednej jedynej niespełna dwutygodniowej miłości na morzu po drodze do Ameryki?

Zdawała sobie sprawę z tego, że myśl o tem, aby mogła jeszcze kiedykolwiek pokochać Stanisława jest dla niej nieziszczalną mrzonką.

Umiała doskonale odróżnić uczucie, jakie żywiła dla niego z tem, jakie ją nieustannie jeszcze ciągnęło ku Henrykowi.

Owszem, miała bardzo wiele sympatji dla Stanisława. Przypisywała mu wszelkie zalety. Poza tem przecież — co tu ukrywać? — żyła z nim już kilka miesięcy i to bez... wstrętu...

Zdawała sobie wszakże sprawę z tego, że ich współżycie było... z jednej strony przynajmniej... oparte na zadowoleniu czysto zmysłowem. Nie buntowała się więc przeciw temu, ale i..niespecjalnie tego pragnęła i ustępowała tylko naleganiom Stanisława.

To wszystko wszakże pozostawiało ją najzupełniej zimną...

I jakież to porównanie z uczuciem, jakie ją pchało niegdyś na okręcie ku Henrykowi, gdy cała zamierała na samą myśl o nim... gdy jego bliskość przyprawiała ją o drżenie... a każde dotknięcie ręki elektryzowało ją całą...

O nim wciąż jeszcze myślała z rozrzewnieniem... Dla niego gotowa była na każde poświęcenie...

A jednak, gdy tylko rozstał się z nią wtedy na statku, tak nieubłaganie i nawet brutalnie, coś w jej sercu umarło. Powiedziała sobie, że nigdy już więcej nie pokocha ani jego, ani nikogo...

Może dlatego właśnie nie umiała pokochać Stanisława, choć nato w całej pełni zasługiwał...

Dlatego też odtrąciła Henryka, gdy ku niej wrócił... Ale to było... przedtem. Teraz, właśnie teraz, gdy wychodziła za innego, uczucie dla Henryka odżyło w niej z całą potęgą.

Więc może cofnąć się w ostatniej chwili?

Nie zagradzać drogi sobie i Stanisławowi?

Ale co wtedy?

Utrzymać materjalnie możeby i mogła się i to nawet uczciwą pracą, bo do „lekkiego" trybu życia postanowiła nie wracać już za nic. Zdecydowana była je porzucić raz na zawsze wraz z tem mieszkaniem, które związane było z tyloma wspomnieniami tego rodzaju.

Zżyła się przecież już tak dalece z myślą o małżeństwie i ognisku domowem, że trudno było jej się już teraz odzwyczaić od tej myśli...

A wreszcie — Stanisław...

Nie, nie mogła mu zrobić tej przykrości. Wkładał tyle duszy w swoją pracę i w budowanie sobie nowego życia...

Trzebaż to było umieć ocenić. Młody, bogaty chłopiec porzuca beztroski tryb życia w zbytku i bezczynności, porzuca nawet gorąco umiłowanych rodziców, zrywa z całym swoim światem, ponad wszystko przekładając ją jedną... To nie jest rzecz codzienna... Mogłaby poważnie żałować takiej zmarnowanej okazji...

Poza tem, dobrze znała Stanisława. Wiedziała, że nie przeżyłby tego rozczarowania. Z pewnością palnąłby sobie kulkę w skroń. Zwłaszcza przy jego porywczości i młodzieńczym zapale...

Więc już chyba... tak?

Gdyby jeszcze Henryk był teraz w Warszawie, gdyby mogła z nim pomówić, poradzić się chociażby, kto wie... możeby wtedy na nic nie zważała...

Ale wtedy miałaby przynajmniej w imię czego burzyć szczęście Stanisława.

Tak zaś...?

Gdzie go szukać po świecie?

Błąka się tu czy tam, zaledwie napisze jakąś pocztówkę z tego lub tamtego krańca świata.

Pisze, coprawda, niemal stale:

„Pamiętam — nigdy nie zapomnę... Kocham — nigdy kochać nie przestanę..."

I nagle przypomniała jej się piosenka:

„Tyś mój cały świat, tyś jeden serce moje skradł i wszędzie pójdą za mną wślad twe smutne oczy... Tyś marzenie me, gdy usnę, widzę cię we śnie i zewsząd patrzą wciąż na mnie twe smutne oczy... Nie ucieknę od nich, choć poszłabym nie wiem, gdzie... Wszędzie będą mówić mi: ja kocham cię!... Wiem, że przyszedł kres, twój obraz w mojem sercu szczezł... Lecz widzę wciąż w strumieniach łez twe smutne oczy..."

Łzy trysnęły z oczu Mili, i zawołała rozdzierającym głosem:

— Heniu, Heniusiu... wróć!... Wróć do twej Milusi!...

Dalszy ciąg jutro.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Za kulisami lupanaru

XII.

Według słów owej dziewczyny, na dwa tygodnie przed owym dniem, w niedzielę, Gustaw przyszedł do domu z jakąś nieznajomą kobietą i piętnastoletnią dziewczynką.

— Gospodyni kazała nam siedzieć w swoich pokojach — opowiadała dalej dziewczyna — i nie kręcić się po kurytarzu. Po jakimś czasie Gustaw wyszedł z domu i po upływie pół godziny powrócił z jakimś starszym panem. Wtedy pozostawili tę dziewczynkę z tym panem w swoim pokoju, a sami przeszli do salonu.—„Biedna dziewczynka—mówiłyśmy między sobą — przepadła".

— Wszak mówiła panienka że gospodyni kazała wam sie dzieć w swoich pokojach, więc jak mogłyście to wszystko zauważyć?

— Mimo zakazu, byłyśmy ciekawe, co się tam dzieje i jedna z nas wychodziła pocichu na kurytarz i podsłuchiwała, a jak ktoś nadchodził, to uciekała zpowrotem do swego pokoju.

— I cóż się stało dalej?

— Słyszałyśmy głuche krzyki i płacz sprowadzonej dziewczynki, ale nie mogłyśmy jej, z obawy przed Gustawem, nic pomóc. Po jakimś czasie zauważyła Zosia (jedna z dziewcząt), jak Gustaw wnosi z piwnicy na górę jakąś dużą skrzynię. Na drugi dzień Gustaw powiedział nam, że jeżeli słyszałyśmy cośkolwiek, to radzi nam trzymać język za zębami, bo bebechy z nas wypuści.

Zeznanie jej potwierdziły i inne dziewczyny, a jedna z nich poznała nawet z fotografji zamordowaną Korolewiczówną, jako tę samą, którą Gustaw w nocy sprowadził do swego domu, również Kleinertowa poznana została, jako ta nieznajoma kobieta.

Mając pisemne zeznania dziewcząt, kazałem sprowadzić z aresztu Gustawa.

— Czy masz zamiar jeszcze się zapierać? — zapytałem, odczytując mu zeznania.

Zaklął w ordynarny sposób. — Wszystkiemu winna moja baba, gdyby nie namówiła mnie do podrzucenia paczki Michalakowi, toby się to nigdy nie wydało.

Z zeznania jego wynikało, że klucz od strychu wziął on od chłopca ze sklepu, gdzie pracował i, że dał mu zato parę marek. Tego samego dnia podrobił drugi klucz i oddał jeden klucz chłopcu zpowrotem. Zeznał dalej, że ów chłopiec nie wiedział, w jakim celu klucz mu jest potrzebny. Co się tyczy zamordowania nieszczęśliwej dziewczynki, to było to zabójstwo przypadkowe. Dziewczynka głośno krzyczała. Obawiając się, by nie zaalarmowała domowników, schwycił ją za gardło i zbyt mocno przycisnął. Zwłoki poćwiartował i zakopał u siebie w ogrodzie, tylko za namową żony podrzucił na strych u Michalaka rękę i nogę zamordowanej i żona jego wysłała ów anonim do policji.

— A któż jest ten osobnik dla którego sprowadziliście tę dziewczynkę? — zapytał sędzia śledczy.

W tym wypadku rzeczywiście Gustaw okazał się honorowy i, jak zapewniała mnie Kleinertowa, klienta nie zdradził.

— Chociaż przez niego wpadłem na dożywocie albo nawet i „gemzę" (kara śmierci) to „kapusiem" (denuncjatorem) nie byłem i nie będę.

Po kilku miesiącach zbrodnicza trójka stanęła przed sądem. Gustaw skazany został na dożywotnie więzienie, jego żona zaś za współudział, na osiem lat ciężkiego więzienia, Kleinertowa, której dowiedzione zostało tylko kuplerstwo skazana została na trzy lata więzienia. **KONIEC**

Mężu, ja chcę murzynka!

Tragiczny epilog miłości białych do czarnego malca

Gubernator prowincji Oubanghi, francuskiej kolonji w Afryce, przyjął w roku 1933 nowego służącego. Deba był żywym, sprytnym murzynkiem, który zachwycał pracodawców. Szczególnie przypadł on do gustu pani Descamps, której synowie kształcili się w Paryżu. Była oczarowana prymitywnością i młodzieńczością służącego. Gdy gubernator opuszczał zajmowane przez siebie stanowisko w Afryce, postanowił zabrać ze sobą murzyna do Francji. Murzyn z radością zgodził się na ten projekt. Państwo Descamps zamieszkali w swym pałacyku wpobliżu Cahors.

Z początku Deba był zachwycony Francją. Tysiące drobiazgów wprowadzały go w entuzjazm.

JAK Z WŁASNEM DZIECKIEM

Pracodawcy szczerze go kochali i traktowali, jak własne dziecko. Miał bardzo mało pracy. Przy posiłku siedział wraz z państwem Descamps przy stole. Zimą pani Descamps sama załatwiała sprawunki, nie chcąc, by murzyn, nieprzyzwyczajony do zimna, cierpiał. Deba był pupilkiem w domu i stawał się coraz bardzej kapryśny. Ten stan rzeczy trwał do zeszłej zimy. W tym czasie Deba zaczął się nudzić. Coraz częściej wychodził wieczorami z domu i wałęsał się po okolicy. Pewnego wieczora spotkał grupę strzelców senegalskich. Ci opowiadali mu o uroku, jaki przedstawia sobą służba wojskowa. Opowiadania czarnych żołnierzy tak podobały się Debie, że postanowił zaciągnąć się do wojska. O tem zakomunikował pracodawcom. Ci starali się odwieść go od tego zamiaru. Młody murzyn z uporem jednak obstawał przy swojem. Państwo Descamps, nie mogąc sobie z nim dać rady, musieli się pogodzić z zamiarem pupilka. Władze wojskowe nie chciały go jednak wcielić w szeregi, twierdząc, że jest jeszcze zbyt młody.

To oburzyło Debę. Przypuszczał, że pan Descamps specjalnie tak nastroił władze wojskowe. Postanowił więc opuścić swych dobroczyńców i wrócić do Afryki. Pani Descamps zaczęła go przekonywać,a gdy murzyn nie ustępował, przekupiła go, obdarowując rowerem. Rower tak zachwycił murzyna, że na pewien czas zapomniał o tęsknocie za stronami rodzinnemi.

Lecz to nie trwało długo. Deba żywił coraz większą nienawiść do swego pracodawcy.

Nie mógł mu wybaczyć tego, że namówił władze wojskowe, by go nie przyjmowały do wojska, jak sądził. Pan Descamps w obawie o swe życie nie pozwalał murzynowi spać w pałacu.

Pewnego wieczora ta długotrwała nienawiść wybuchła i doszło do krawej tragedji. Bez żadnej przyczyny murzyn rzucił się na swego chlebodawcę, zadając mu kilka potężnych ciosów w piersi. Następnie rzucił się na panią Descamps, zadając jej około 20 śmiertelnych ciosów. Zaalarmowana policja nie mogła sobie dać rady z oszalałym murzynem. Zabarykadował się w pałacu i zaczął strzelać do niej z łuku. Wówczas policjanci byli zmuszeni zrobić użytek z broni palnej. Gdy został raniony w nogę i gdy zdał sobie sprawę, że niebawem zostanie pojmany, podłożył ogień pod pałac. Przypuszczał bowiem, że w zamieszaniu, spowodowanem pożarem, zdoła umknąć. Nie udało mu się to jednak. Policjanci ujęli go i odstawili do więzienia. W tych dniach sąd przysięgłych ma rozpatrzeć tę smutną sprawę, spowodowaną tylko tem, że murzyn nie był przystosowany do europejskich warunków życia, które go zdeprawowały.

TYLKO 1 ZŁ. pobiera najsłynniejsza wróżka-chiromantka Eugenja Patej. Zdumiewająco określa przeszłość przyszłość. Chiromancja, fizjonomika. Karty sposobem „Lenormand". Chmielna 64, m. 19, parter, wprost bramy. przyjm. do g. 9 w.

SKLEPY **PLUTOSA** NA OKRES GWIAZDKOWY

zaopatrzone stale w świeże:

WYKWINTNE CZEKOLADKI DESEROWE w 150 odmianach
KARMELKI czekoladowe, owocowe i in.
MARMELADKI, owoce w cukrze

FIGURKI CHOINKOWE z dobrej czekolady
PIERNIKI NA CZYSTYM MIODZIE w bogatym asortymencie
TORCIKI pralinowe, orzechowe i toruńskie

Wielki wybór miłych i pożytecznych prezentów gwiazdkowych

PO CENACH B. PRZYSTĘPNYCH.

Franuś-pokraka — fałszerz i morderca

Tym razem nie weźmie sądu na litość

Franciszek Klausner, człowiek o zniekształconych nogach i rękach, ma za sobą bogatą przeszłość kryminalną.

W roku 1932, na jednem z przedmieść Wiednia, dokonano strasznej zbrodni. Kilku młodzieńców napadło na starego krawca, zakneblowało mu usta, związało i udusiło. Łupem zbrodniarzy padły oszczędności krawca, który nosił je przy sobie. Po kilku dniach dochodzenie wykazało, że właściwym sprawcą zbrodni był Franciszek.

Ułomny mieszkał przy rodzicach. Od najwcześniejszej młodości interesował się powieściami kryminalnemi. Te książki właśnie obudziły w nim niezdrowe instynkty. Gdy policja przybyła do Klausnerów, przeprowadziła w mieszkaniu rewizję. W rurze komina znaleziono rysunki ręczne banknotów i ołów, który miał być przeznaczony do odlania jednoszylingowych monet.

Franciszka oskarżono o dokonanie morderstwa i o fałszerstwo. Został skazany na kilka lat więzienia. Po krótkim czasie jednak wypuszczono go na wolność. Był za słaby, by przesiadywać w więzieniu.

Po opuszczeniu więzienia Klausner tak sprytnie prowadził swą „działalność" przestępczą, że nie budził żadnych podejrzeń u władz. Przed pewnym czasem dopiero wpadł w ręce policji.

Przed dwoma tygodniami jacyś przestępcy, w iście amerykański sposób napadli na wóz pocztowy i zabrali znaczne sumy pieniędzy.

Jak się okazało w dochodzeniu, grabieży dokonał Klausner wraz z dwoma kolegami. Policja zaaresztowała Franciszka. Podczas rewizji znaleziono w mieszkaniu jego rodziców gotowe już do wypuszczenia sfałszowane monety.

Tym razem chyba ułomność Franciszka nie zrobi większego wrażenia na sędziach i odsiedzi on swą karę.

Wymordował, jak warjat, całą rodzinę

Obłędna miłość i zazdrość, przyczyną krwawego dramatu

W miasteczku Mordy koło Siedlec, rozegrał się krwawy dramat małżeński. Mieszkał tam Teodor Jakimowicz, drugi mąż Heleny. Jakimowiczowa przebywała dość często poza domem, skutkiem czego w umyśle Jakimowicza zrodziła się podejrzliwość zdrady małżeńskiej.

Wczorajszej nocy Jakimowiczowej znowu przez kilka godzin nie było w domu. Gdy wróciła, Jakimowicz począł czynić jej wymówki, z których wywiązała się sprzeczka, a potem bójka.

Jakimowicz wpadł w pasję, porwał żelazko do prasowania, którem począł zadawać żonie razy w głowę. Kobieta, brocząc krwią, upadła. Jakimowicz bił ją bez opamiętania, nie zwracając uwagi na 9-letniego pasierba Kazimierza Misiewicza, którego również uderzył kilka razy żelazkiem. Gdy żona i pasierb leżeli już w kałuży krwi bez oznak życia, Jakimowicz tem samem żelazkiem zadał kilka ciężkich ran głowy śpiącej teściowej, Paulinie Kłujowej. Po dokonaniu zbrodni, poszedł do komórki, gdzie powiesił się.

Na nieludzkie krzyki, rozlegające się z mieszkania Jakimowiczów, zbiegli się sąsiedzi, którzy, stwierdziwszy zbrodnię, wezwali policję. Lekarz stwierdził śmierć Jakimowiczów i groźny stan pasierba oraz teściowej. Ranionych umieszczono w szpitalu w Siedlcach.

3.25

Sprzedaż zegarkowa 70% taniej
Zegarki Szwajc. z wieczn szkłem

25 letn., gwaranc. lep. gat.	4.95	
Ze świecącym cyferblat.	5.95	
Na rękę męski, damski	5.95,	8.95
Srebrne lub Duble	10.95,	15.95
Cyma od	24.50	

Fabr. zeg. „Chronometre", Marszałkowska 140 m. 29

Bezrobotni wygrali miljon

(H. L.) Na rozdrożu spotkała się trójka rzemieślników, już od dwóch lat daremnie poszukujących pracy. Po drodze wstąpili do karczmy, tak... na wszelki wypadek... Dostali tam od pijanego gościa trochę pieniędzy. Śnił im się wszystkim trzem pewien numer losu loteryjnego. Za otrzymane pieniądze postanowili kupić w trójkę ćwiartkę losu, o ile znajdzie się ten właśnie numer. Znalazł się. Na niego właśnie padł miljon. Cała trójka się rozeszła, pieniądze przepuściła i znów udała się na włóczęgę.

Taka jest w skrócie treść komedji Nestroy'a p. t. „Trójka hultajska", którą wystawił świeżo teatr Ateneum w przeróbce Hemara, naszpikowanej mnóstwem dowcipnych aforyzmów, jak np. „Mordobicie nie zastąpi miłości. Ale i miłość nie zastąpi mordobicia"), albo djalogów (jak np. „Jak będę miał pragnienie, to mnie obudź", powiada pijak przed zaśnięciem. „A skąd ja będę wiedział, czy ty masz pragnienie?" — „Już ty mnie tylko obudź, to będę miał"). Odegrano tę zabawną sztuczkę w reżyserji Perzanowskiej i pysznych dekoracjach Daszewskiego znakomicie. Szewcem - pijakiem był Jaracz, krawcem — uwodzicielem był Daniłowicz, a stolarczykiem — zakochanym był Sielański. Wszyscy świetni. Poza tem szereg komicznych sylwetek, nakreślili z dosadnym komizmem groteskowym: Gruszecka, Bonacka, Wyspiański, Owidzka, Kempa, Jaraczówna, Łuszczewski, Byliński i Żelski.

NAJSTARSZA SZKOŁA SAMOCHODOWA
PRYLIŃSKI
WARSZAWA JEROZOLIMSKA 27.

WYSTAWA SAMOCHODOWA

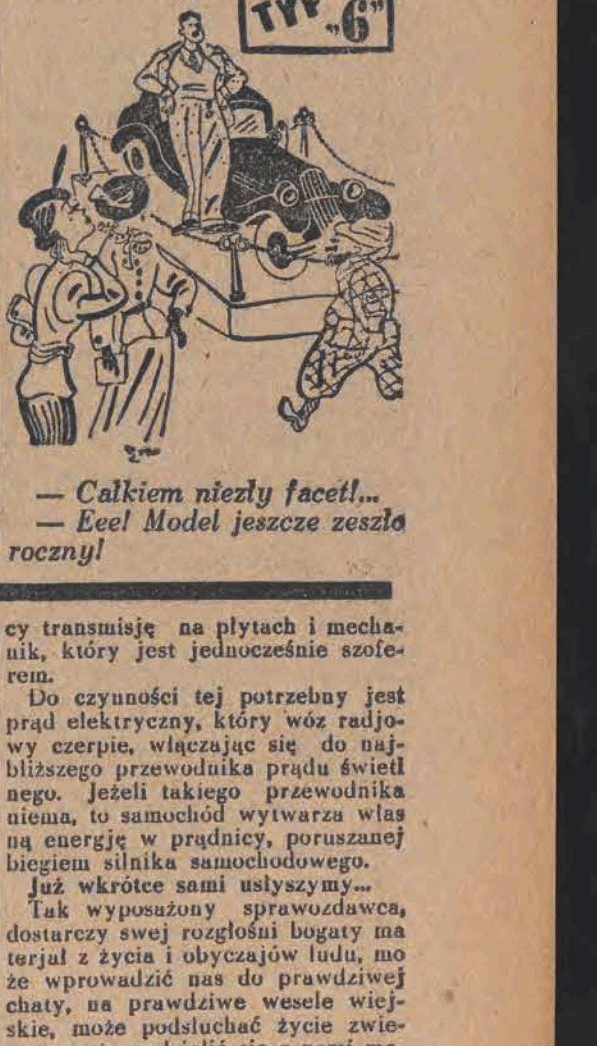

— Całkiem niezły facet!...
— Eee! Model jeszcze zeszłoroczny!

Pierwsza w Polsce radjostacja ruchoma

Dotrze do wsi, gór, lasów i morza polskiego

Wkrótce już zjawi się na drogach naszych — w miastach, miasteczkach, we wsiach, a nawet miejscach od osiedli ludzkich daleko położonych — samochód-radjostacja — jako nowa zdobycz radjofonji polskiej.

Pozornie, samochód ten nie jest osobliwością, zbudowany, jak wiele innych wozów o przeznaczeniu handlowem, lub użyteczności publicznej, przypomina samochód pocztowy, od którego różni się chyba tem, że ma dość spore okna, po dwa z każdego boku i szerokie oszklone drzwi, w części tylnej. Przy drzwiach dla kierowców są jeszcze cztery stopnie, dostatecznie głębokie, aby z łatwością przebiec z ziemi po ścianie samochodu, na jego dach. Wnętrze tego efektownego wozu jest conajmniej tak duże, jak przedział wagonu pullmanowskiego.

Co nam da ten kunsztowny mechanizm?

Polskie Radjo dawno już odczuwało potrzebę zbudowania takiej ruchomej stacji odbiorczej, któraby ułatwiłaby i rozszerzyła, jak tego wymaga nowoczesna technika, łączność bezpośrednią z życiem. Mało komu chyba dziś niewiadomo, że radjofonja, choć jeszcze młoda, kroczy w dziedzinie postępu technicznego, wielkiemi etapami naprzód.

Kable nie są już sztuką, ani wygodą.

Jeszcze przed paru laty trzeba było ze wszystkiem przychodzić do studja. Oczywiście, w tych warunkach nie mogło być mowy o bogactwie programowem. Później radju przyszły z pomocą specjalne przewody — kable wysokiej częstotliwości. Dzięki nim, naprzykład stacja warszawska może z niezawodną mocą i czystością przekazywać swym słuchaczom program z Krakowa, Lwowa, Wilna, lub zagranicy. I odwrotnie: stacje na prowincji tak samo przekazują program z Warszawy, albo przez Warszawę — z zagranicy. Taka jest technika retransmisyj. Bywają jeszcze retransmisje brane drogą radjową, powiedzmy: z eteru. Mamy już mechanizmy, utrwalające programy na płycie lub taśmie stalowej, do odtworzenia w czasie dowolnym. To wszystko jednak nie zaspakaja rosnących wymagań, bo radjo idzie z potrzebami życia, z którem chce łączność swa rozszerzać. Nato trzeba było wynaleźć nowe środki techniczne.

IDEALNY ŁĄCZNIK MIĘDZY ROZGŁOSNIĄ A ŻYCIEM.

W studjo wykonywany jest program starannie, pod względem artystycznym i technicznym, opracowany. I ten program jest łącznością z życiem, bo jest jego odzwierciadleniem, ale przez odtwórców. Ale poza studjem jest bezpośrednia treść życia, jest temat oryginalny, a bogaty. Do studja nie można przenieść prawdziwego życia wsi, przemarszów wojsk, pracy fabryk, burzy morskiej, polowania it. p. i t. p., a przeciąganie instalacji kablowej, jako kosztowne, pozbawia radjofonję, możności korzystania z wielu bogatych treścią tematów. W tym celu właśnie dla wypełnienia tej luki, Polskie Radjo wybudowało w swych warsztatach w Warszawie radjostację ruchomą. Dzięki temu radjofonja nasza będzie mogła „podchodzić do tematu". Mówiąc prosto i prostym językiem, samochód radjowy będzie robił na miejscu „zdjęcia akustyczne" to znaczy, że będzie, dzięki instalacji, w jaką jest wyposażony, utrwalał wszystko, co usłyszy godnego, na specjalnie czułych płytach metalowych krytych masą. Z tych dopiero, bezszumnych płyt, rozgłośnia nadawać będzie program na antenę. To, co nagra samochód — radjostacja, może być również nadane do rozgłośni linją przewodu telefonicznego.

JAKIE JEST URZĄDZENIE WNĘTRZA?

Wewnątrz wozu jest kompletne urządzenie wzmacniaczy z mikrofonami i zwojem kabla. Jest także urządzenia sygnalizacyjne do przeprowadzenia transmisyj z zewnątrz, zwłaszcza wymagających szybkiego przerzucania wozu z miejsca na miejsce. W zależności od tematu i sytuacji, samochód - radjostacja, spełnia zadanie „pogotowia transmisyjnego". Uwagę zwracają mikrofony przenośne i wzmacniacze. Nawet na dachu samochodu jest dość miejsca dla ustawienia mikrofonu. Sprawozdawca ma wtedy duże pole widzenia i nie jest skrępowany przez tłum. Technika jest taka, że sprawozdawca i jego techniczny pomocnik, jeżeli wymaga tego sytuacja, biorą mikrofony i przenośne wzmacniacze, ciągną kabel od samochodu, np. w głąb lasu, gdzie odbywa się wielkie polowanie i stamtąd nadają swe wrażenia przez mikrofon do aparatury utrwalającej w samochodzie, w którym pozostaje technik nagrywający transmisję na płytach i mechanik, który jest jednocześnie szoferem.

Do czynności tej potrzebny jest prąd elektryczny, który wóz radjowy czerpie, włączając się do najbliższego przewodnika prądu świetlnego. Jeżeli takiego przewodnika niema, to samochód wytwarza własną energję w prądnicy, poruszanej biegiem silnika samochodowego.

Już wkrótce sami usłyszymy...

Tak wyposażony sprawozdawca, dostarczy swej rozgłośni bogaty materjał z życia i obyczajów ludu, może wprowadzić nas do prawdziwej chaty, na prawdziwe wesele wiejskie, może podsłuchać życie zwierząt, może podzielić się z nami materjałem opisowym.

W przyszłości Polskie Radjo zamierza pójść jeszcze dalej, przez wyposażenie swej ruchomej radjostacji w odpowiedni odbiornik krótkofalowy, który w znakomitym stopniu przyczyni się do uniezależnienia obsługi sprawozdawczej od przewodów.

Idziemy zatem ciągle naprzód. Tymczasem, już w najbliższej przyszłości, będziemy mogli, wzbogaciwszy sumę wrażeń, odbieranych przez nasz głośnik, ocenić wielkie usługi pierwszej w Polsce radjostacji ruchomej.

KINO-TEATR
CZARY
w Piotrkowie

Najzabawniejsza i najweselsza komedja sezonu
Wielka Księżna
(CHŁOPIEC HOTELOWY)
Zabawne sytuacje. Swietni aktorzy. Pikantne sceny.
Nad program: „TYGODNIK AKTUALNOŚCI".
Początek o godz. 5 p.p., w niedziele i święta o godz. 3 po poł.

KINO-TEATR
NOWOSCI
w Piotrkowie

Najweselsza komedja muzyczna o niebywałej treści
SPIEW CAŁUS DZIEWCZYNA
W roli głównej najbardziej czarująca artystka
MARTHA EGGERTH
Nad program: „TYGODNIK AKTUALNOŚCI".
Początek o godz. 5 p.p., w niedziele i święta o godz. 3 po poł.

Uroczysta choinka

w Gimnazjum Tow. Szkoły Sredniej w Piotrkowie

W ubiegły piątek w auli II gimnazjum w Piotrkowie odbyła się podniosła uroczystość tradycyjnej choinki zorganizowaną staraniem dyrekcji szkoły przy współudziale grona pań z Komitetu Rodzicielskiego.

O godzinie 5-tej po południu zebrała się młodzież szkolna z wszystkich klas z opiekunami klas i profesorami z panem dyrektorem Józefem Andyszem ks. pref. Czerwińskim, oraz delegatem kuratorjum p. Jaxa-Bykowskim na czele, którzy raczyli zaszczycić swoją obecnością tą podniosłą uczniowską uroczystość.

Na środku wielkiej sali gimnastycznej ustawiona była wspaniale przybrana choinka, a obok niej zastawione obficie smaczne jadło przygotowane starannie i bogato rączkami uczynnych pań.

Słowo wstępne wypowiedział uczeń Mikulski poczem nastąpiło tradycyjne i podniosłe w swem założeniu łamanie się tradycyjnym opłatkiem. Następnie chór szkolny pod batutą prof. Jankiewicza śpiewał szereg kolend i pieśni religijnych zyskując ogólny poklask. Po spożyciu przygotowanych smakołyków i potraw delegacja uczniowska złożyła słowa serdecznej podzięki dla dyrekcji szkoły i komitetowi rodzicielskiemu, którzy otaczają tak gorącą opieką młodzież stwarzając przychylną atmosferę wychowania przyszłych obywateli kraju.

Trzeba dodać, że od czasu objęcia kierownictwa uczelni przez nowego znanego z energji i sprężystości dyrektora gimnazjum Tow. Szkoły Średniej wchodzi u c z e l n i a na nowe tory swego rozwoju. Dyscyplina i porządek jaki tam panuje może służyć za wzór innym szkołom, a poziom naukowy uczniów poprawia się z miesiąca na miesiąc. Po otrząśnieniu się z marazmu uczelnia zaznacza szybko swój rozwój i w niedługim czasie stanie się niewątpliwie wzorowym zakładem naukowym średnim w Piotrkowie.

BOLACH GŁOWY
STOSUJE SIĘ DLA DOROSŁYCH PROSZKI OD BÓLU GŁOWY ZE ZNAKIEM FABRYCZ.
PSZCZÓŁKA

Zawiadomienie

W Prywatnem Gimnazjum Męskiem Towarzystwa Szkoły Sredniej w Piotrkowie-Tryb. (Pierackiego Nr. 1) egzaminy wstępne w II półroczu odbędą się w dniach: 10, 11, i 12 stycznia 1936 r.

NIEZAMOŻNYM UDZIELA SIĘ ZNACZNE ULGI

Podania przyjmuje kancelarja codziennie w godz. od 9—14.

ZARZĄD

Pomoc świąteczna najbiedniejszym

Dowiadujemy się, że dzięki zabiegom Pana Wojewody Łódzkiego — Pan Prezes Rady Ministrów z okazji Swiąt Bożego Narodzenia ofiarą swoją umożliwił zorganizowanie jednorazowego rozdawnictwa świątecznych deputatów żywnościowych wśród bezrobotnych i najbiedniejszych, niepobierających zasiłków ustawowych i zapomóg doraźnych z Funduszu Pracy.

Akcja pomocy świątecznej przeprowadzona będzie przy udziale organów Policji Państwowej w ośrodkach przemysłowych, skupiających na terenie Województwa Łódzkiego znaczniejsze ilości bezrobotnych i zakończona zostanie przed dniem wigilijnym.

Dzięki inicjatywie czynników rządowych, wypływającej z serdecznej troski o ulżenie doli najbardziej przez los upośledzonych, tysiące rodzin będą mogły spędzić okres świąteczny, zapominając o codziennych kłopotach.

KOMUNIKAT

Dnia 22.XII-35 r. w niedzielę o godz. 7-ej wiecz. w sali par. św Jacka (Dominikany) odbędzie się Ogólne Zebranie Caritasu. Wszystkich członków czynnych wspierających i życzliwe osoby prosi o przybycie.

Zarząd Caritasu
(Bratnia Pomoc)

KOGO należy popierać

Czytelnicy nasi w dniu wczorajszym zauważyli niewątpliwie artykuł p. t. Czyn godny naśladowania w którym Komitet Niesienia Pomocy Najbiedniejszym w Piotrkowie podkreślił obywatelskie stanowisko właściciela znanego składu cukierniczego p. Michała Strzelca jako jednego z pierwszych ofiarującego na rzecz najbiedniejszych bezrobotnych 1 proc. od obrotu swego przedsiębiorstwa w okresie zimowym. Jest to ofjarność nadzwyczajna jeśli się zważy, że 1 proc. od obrotu w tak poważnym interesie i tak trudnej kalkulacji jak obecna przeznacza właściciel zakładu bez żadnego nacisku na cele humanitarne.

Pan Strzelec jako kupiec i działacz gospodarczy ogólnie znany jest i szanowany w Piotrkowie. Dzierży on w swojej gałęzi naczelne stanowisko tak pod względem solidności jak i uczynności jakoteż z uwagi na fachowe zdolności kupiecki stawiające jego zakład na czoło wszystkich placówek handlowych pozostających w rękach chrześcijańskich.

Najprzedniejsze gatunki towaru, renomowane wyroby cukiernicze i wykwintne napoje, a mimo tego najniższe ceny — oto naczelna dewiza kupiecka, która jest hasłem Jego firmy.

Nic dziwnego, że wszyscy z zakupami spieszą do Pana **Strzelca** — a że tak czynić powinni to chyba nie może ulegać wątpliwości zważywszy, że poważną kwotę od obrotu tej firmy otrzymają biedacy. Pamiętajmy więc o tem i popierajmy tego kto czuły jest na niedolę biednych.

POTRZEBNY zdolny sprzedawca w Sulejowie i Bełchatowie. Wysoki zarobek. Zgłoszenia w Redakcji.

Ostrzeżenie

Reprezentacja BROWARU OKOCIMSKIEGO w Piotrkowie uprasza swoich KONSUMENTÓW o zwrócenie bacznej uwagi na KOREK wypalony z dwóch stron marką Browaru.

Bank Z-ku Spółek Zarobkowych
SPÓŁKA AKCYJNA
Oddział Piotrkowski—Piotrków-Tryb. pl. Kościuszki 4
TELEFON 10-08.
posiadający 16 odziałów i połączenia na wszystkie miejscowości, załatwia wszelkie czynności bankowe na dogodnych warunkach i przyjmuje wkłady na oprocentowanie

Restauracja „BIAŁY BAR"
PIOTRKÓW, SŁOWACKIEGO 23, TEL. 13-33
poleca na święta:
KONIAKI
LIKIERY
MIODY
Wódki gatunk.
WINA Krajowe
„ Krymskie
„ Francuskie
„ Węgierskie
najprzedniejszych firm.
WÓDKI i SPIRYTUS
PO CENACH MONOPOLOWYCH
Ceny umiarkowane dostosowane do obecnych warunków!!!

Wytwórnia Swetrów i Trykotaży
PIOTRKÓW-TRYB., ul. SŁOWACKIEGO 14
POLECA NA ŚWIĘTA:
swoje wyroby i zawsze posiada na składzie większy wybór wszelkiego rodzaju swestrów i trykotaży po cenach bardzo przystępnych!
Przyjmujemy wszelkie zamówienia **robót ręcznych**, z własnych i powierzonych materjałów.
Przeróbki i naprawy liczymy po cenach najtańszych!

SKLEP KOLONJALNO-SPOŻYWCZY
Stefana Łukaszewskiego
Piotrków, ul. Słowackiego 22.
POLECA NA ŚWIĘTA:
Bakalje, pierniki, owoce krajowe i zagraniczne, bombonierki, czekolady, cukry czekoladowe, ozdóbki choinkowe i t. d.
oraz ryby, sery wędliny suszone, szproty, skumbry, wszystkie przyprawy do ciast i wszelkie inne produkty najpotrzebniejsze dla Pań domu po cenach jak zwykle najniższych
DEWIZĄ FIRMY: DUŻY OBRÓT — MAŁY ZYSK.

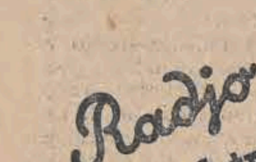
Radjo jest duszą domu
elektryczność jest duszą radja.
Elektryczność daje światło, siłę, ciepło — nawet codzienną muzykę i najświeższe wiadomości.
Elektrownia ułatwia nabycie radja

DOM MUROWANY 2-PIĘTROWY
do sprzedania z licytacji w dniu 13 stycznia 1936 r. w Radomsku przy ul. Mickiecza 3, na dogodnych warunkach kupna. Szczegóły w Banku Związku Spółek Zarobkowych w Piotrkowie Tryb. Plac Kościuszki Nr. 4.

OBNIŻENIE CEN KOKSU!!!
Z dniem 20-go grudnia r. b. GAZOWNIA MIEJSKA obniżyła dotychczasowe ceny koksu.
Obecnie są one następujące:
W DETALU:
za 1 metr. (100 kg) — zł 5.-
W HURCIE
za 1 metr — zł. 4. gr. 80. i zł. 4. gr. 70.
GAZOWNIA MIEJSKA w PIOTRKOWIE

Zastanówcie się chwilę...

Jakże często słyszy się skargi na monotonję życia prowincjonalnego, biadanie nad szarzyzną każdego dnia! A czyż naprawdą jest tak szaro i monotonnie? Zapytajcie o to tych którzy posiadają aparaty radjowe.

Ileż to radości i pogody, wnoszą one do domu, zawsze potrafią „dostroić się" do usposobienia czy chwilowego humoru domowników. Radjo w domu — to najlepszy spólnik rodziny, najsprawniejszy informator, najmilszy bajarz i mistrz tonów!

Zastanówcie się chwilę i... wprost do Sklepu Elektrowni po aparat radjowy!

Elektrownia gwarantuje Wam dobry odbiornik, zapewnia fachową, bezpłatną obsługę, a pobiera ceny fabryczne w ratach wielomiesiecznych.

Czy jesteś członkiem LOPP

PRENUMERATA | miesięczna Dziennika Piotrkowskiego wynosi złotych 2.50 z dostawą zł 3, kwartalną złotych 7, z przesyłką zł 8

CENY OGŁOSZEN: I-sza str. 1 wiersz mil. jednołamowy 80 gr, w tekście 60 gr. Ostatnia strona 40 gr, drobne 20 gr za wyraz.

Wydawca i Redaktor Bronisław Kalwary.

„Drukarnia Krajowa" Pracowników Drukarskich, Piotrków Sienkiewicza 14.

Cukiernia „Krakowianka" Piotrków, Plac Kościuszki 7, tel. 12-74, poleca znanej dobroci własne wyroby cukiernicze
Najlepsze pączki po 15 gr., ciastka deserowe po 18 gr.